Nr. 16. Lwów. — Sobota dnia 19 stycznia. Rok 1889.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie – zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscowej prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Walesco, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. – Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. – Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) – Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Ferdynanda. Jutro: Fabiana i Sebast.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 52. Zachód „ 4 „ 30

Długość dnia g. 8 m. 38. Przybyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 stycznia.

Oczekiwano ciekawej mowy ks. Bismarka w parlamencie podczas afrykańskich rozpraw; półurzędowe dzienniki z góry zapowiadały coś nadzwyczajnego, o czem świat się dowie z ust starego kanclerza; głoszono, że wyłącznie w tym celu przybył on do Berlina i oto nareszcie we wtorek, właśnie podczas dyskusji nad etatem ministerjum spraw zagranicznych, gdy potrącono o wydatki na jeneralny konsulat w Zanzibarze, kanclerz pojawił się w parlamencie i w istocie przemawiał aż siedm razy, ale nie były to mowy w całem tego słowa znaczeniu, były to jeno utarczki, pełne nerwowego rozdrażnienia, z dwoma deputowanymi, których on serdecznie nienawidzi — z Richterem i Bambergerem. Pierwszy z nich krytykował całą politykę kolonjalną kanclerza, dowodząc, że ona korzyść przynosi tylko kilku wielkim handlarzom spirytusu i kilku plantatorom bawełny i kawy. Pod osłoną flagi niemieckiej handlarze spirytusu rozpajają Murzynów najlichszą wódką, wyrobioną w niemieckich gorzelniach. Wprawdzie w skutek tego panowie producenci okowity nie mogą się uskarżać na brak rynków zbytu, na niskie ceny i na uciążliwość podatku, ale dla państwa żadnej stąd korzyści finansowej, bo co weźmie od narodu w postaci wódczanego podatku, to z nadwyżką oddaje na „afrykańskie zabawki“ i w zysku ma tylko niezaszczytną reputacją rozpajacza czarnych „dzieci natury“. Nie dość tego, bo w interesie kameruńskich plantatorów bawełny i kawy polityka niemiecka proteguje niewolnictwo, a skoro tak jest w Kamerunie, to trzeba nielada naiwności, aby uwierzyć, że w Zanzibarze kanclerz chce znieść niewolnictwo i w tym celu doprowadził do wspólnej z Anglją blokady wybrzeży wschodnio-afrykańskich. P. Bamberger mówił tylko o brutalnem postępowaniu Niemców z Zanzibarczykami, jako o jedynej a wielce haniebnej przyczynie powstania autochtonów.

Na te zarzuty obu szefów stronnictwa postępowego kanclerz odpowiedział krótko, że niewolnictwa istniejącego przez wieki, nie można znieść od razu bez wywołania wielkiej klęski ekonomicznej; że polityka niemiecka musi się liczyć z okolicznościami, być praktyczną, inaczej się nie dojdzie do żadnych rezultatów, obliczonych nie na dzisiejszą dobę, ale na daleką przyszłość. Tej odpowiedzi nic zarzucić nie można ze stanowiska rozsądnej praktyczności, która w ideałach widzi nie jakieś bóstwa, ale rozumne cele. Lecz zakończył kanclerz swe przemówienie ostrą polemiczną wycieczką przeciw postępowcom. Po zwyczaju, odmówił im patrjotyzmu, nazwał wrogami państwa i prasę ich osądził jako służkę nieprzyjaciół niemieckiego cesarstwa, jako dziennikarstwo szczujące wszystkich na ojczyznę. „Odezwałem się tylko dla tego — rzekł w końcu — aby wykazać, że nie ma żadnej różnicy między Richterem i jego przyjaciółmi a wrogą Niemcom prasą“.

Na tę zaczepkę Richter wnet odpowiedział z właściwą mu bezwzględnością: „Dumny j stem z tego, że jeszcze jest wolna, niezawisła prasa, która nie obawia się wypowiedzieć prawdy nawet panu kanclerzowi, najpotężniejszemu człowiekowi w Europie! (izba się śmieje, dep. Böckel woła: „To żydowska prasa!“) Milcz, panie Böckel! Nie mam teraz czasu zajmować się tobą. Żydowska prasa! W istocie ubolewać trzeba, że cała półurzędowa prasa jest żydowską. Widocznie o niej myślał pan kanclerz, mówiąc o dziennikach, nie znających ojczyzny. Smutno to, że pod jej wpływem w Niemczech rozsiadł się szowinizm, który uważa za dobre wszystko, co tylko podoba się kanclerzowi!“

Wszedłszy na te tory, spór coraz się zaostrzał, aż wreszcie Bamberger zawołał, że kanclerz jest po prostu nieprzyzwoity w swych napaściach na deputowanych. Przywołano go za to do porządku, a wówczas Richter zawołał: „Zwracam uwagę, że z pojawieniem się pana kanclerza, spokojna dyskusja odrazu się przekształciła w rozdrażnioną sprzeczkę. Za nienawistny ton, który tu zapanował, składam całą winę na pana kanclerza!“ (Huczne brawo z lewicy). Ks. Bismark odpowiedział kilku szyderskiemi uwagami o demonach, które siedzą w Richterze i czynią z niego wcielenie wszelkiej negacji, a potem wyszedł. Wnet potem zamknięto posiedzenie. Deputowani i licznie zgromadzona publiczność na galerjach wyszła rozczarowana: zamiast wielkiej dyskusji, usłyszała tylko dość już zwykłą utarczkę Bismarka z Richterem.

Ale dla dobrych Berlinczyków kanclerz dał wnet bardzo zajmujący przedmiot do rozmowy. Następnego dnia w *Reichsanzeigerze* pojawiły się akta dotyczące procesu Geffckena — akta dotąd nieznane, a bardzo ciekawe. Ogłoszono je za pozwoleniem cesarza, a równocześnie oryginały złożono Radzie Związkowej.

Z tych aktów wynika, że Geffcken z Roggenbachem zamierzali przedstawić cesarzowi Wilhelmowi II memorjał, w którym dowodzili szkodliwości dla Niemiec kanclerskiej polityki. Wynika dalej, że znane dwa manifesta fryderykowskie — jeden do kanclerza i drugi, „Do Moich ludów“ — były ułożone i napisane przez Geffckena. Wynika wreszcie, że Geffcken korespondował ustawicznie z Roggenbachem o tem, jak kanclerza wysadzić; w listach ich często się powtarza nazwisko Moriera. Z całej korespondencji zabranej Geffckenowi i teraz ogłoszonej wysnuwa *Reichsanzeiger* dowód, że ci „intryganci“ postanowili choćby ze szkodą niemieckiego cesarstwa zmniejszyć zasługi kanclerza. W tym celu ogłoszony był pamiętnik Fryderyka III. Dalej idą dowody, że ta publikacja rzeczywiście zaszkodziła stosunkom cesarstwa. Książęta Rzeszy, zatrwożyli się tych myśli, które, podług pamiętnika, miał Bismark, i zajęli taką postawę, jak gdyby mieli zamiar zerwać jedność niemiecką. Silna i energiczna postawa cesarskiego rządu, ogłoszony raport Bismarka, uwięzienie Geffckena i oddanie go pod sąd, — wszystko to uratowało sytuacją. Książęta Rzeszy przekonali się, że ks. Bismark nie miał myśli podsuniętych mu w pamiętniku, nie chciał wyrzucenia panujących książąt — i uspokoili się.

Jest to więc publikacja nadzwyczaj ciekawa. Dotychczas znamy ją tylko z telegramów, otrzymanych wczoraj wieczorem, ale wrócimy do niej, gdy nadejdzie *Reichsanzeiger*.

Do *Pol. Corr.* donoszą z Warszawy, że w ciągu paru ostatnich tygodni rosyjscy sztabowi oficerowie bardzo pilnie studjowali granicę galicyjską od Sokala do Stojanowa, zwłaszcza zaś mierzyli moczarowatą łąkę pod Torkami, ciągnącą się wzdłuż granicy na 15 kilometrów porobili dokładne zdjęcia gruntu itd. — *Pol. Corr.* nie mówi o tem, żeby ci panowie przekroczyli granicę i zapewne oni tego ani razu nie zrobili, bo przecież nie podobno, aby pod nosem naszej żandarmerji mogli robić topograficzne plany. Zaś samo studjowanie nadgranicznego terenu przez oficerów sztabowych niekoniecznie jeszcze wskazuje na jakieś militarne przygotowania wymierzone przeciw Austrji. Ustawiczne studjowanie nad granicznych terenów leży w regulaminie służby oficerów jeneralnego sztabu. Gdyby oni przekroczyli naszę granicę, to już mogłoby zwrócić uwagę, ale — jakeśmy rzekli — zdaje się, że nie przekroczyli.

Zapowiadają zjazd królowej Wiktorji angielskiej z hiszpańską królową-regentką w Biarritzie, w S. Sebastjanie, a może nawet w samym Madrycie. Będzie to podobno zjazd polityczny, ale jaki mianowicie, tego jeszcze nie zdołano wykryć.

SEJM.

(XXXIII posiedzenie z 17 stycznia 1889.)

(Dokończenie.)

Ksiądz biskup **Solecki** przemawia za wnioskami komisji. Stan nauki religji w naszych szkołach ludowych jest mały i opłakany nie z powodu braku pilności i chęci duchowieństwa, ale z powodu samych ustaw. Nowsze ustawodawstwo uczyniło wszystko, ażeby utrudnić udzielenie religji. Zasadą jego było, że obowiązek udzielania nauki religji ciąży wyłącznie na duchowieństwu wyznań religijnych, a to duchowieństwo nie ma ani dostatecznych sił ani środków do tego. Środki materjalne duchowieństwa leżą w rękach rządu który na pomnożenie liczby duchownych nie chce zezwolić. Wobec tego stanu rzeczy, nauka religji stała się przypadkową, a państwu obojętną jest rzeczą, że poziom tej nauki tak dalece się obniżył.

Państwowe ustawy szkolne dotychczas nie rachowały się z charakterem ludów, dla których istnieją i naukę religji zaniedbały zupełnie. Z początku nie było wiadomem, czy obowiązek nauczania religji ma być bezpłatny, czy płatny. Upominano się o wynagrodzenie choćby tylko w wyższych zakładach naukowych. Ustawa z r. 1872 oświadcza, że obowiązek ten jest bezpłatny, jednak wyjątkowo przyznawane może być wynagrodzenie. Co do środków pieniężnych na wynagrodzenia takie, to musiałyby być koszta utrzymania katechety rozkładane na rodziców dzieci. W naszym kraju ten sposób opodatkowania rodziców nie mógł być zastosowanym, tak więc katecheci aż do dziś nie mają żadnego wynagrodzenia.

Paragraf 14 ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego z r. 1873, postanawia wprawdzie, że w szkołach, gdzie nauka religji wynosi 17 godzin tygodniowo, może być ustanowiony osobny katecheta, lecz praktyka wykazała, że zaledwie w 8-klasowej szkole wydziałowej jest 12 godzin nauki religji, a nie ma ani jednej takiej szkoły, gdzieby nauka religji zajmowała 17 godzin.

Tak więc na 5 miljonów mieszkańców nie ma ani jednego katechety dla szkoły ludowej. Duchowieństwo parafialne chociaż uczy 30—40 godzin tygodniowo, nie w jednej szkole ale w kilku, nie ma oczywiście żadnego wynagrodzenia, bo nie ma tej liczby godzin w jednej szkole.

Mówca jest zdania, że dzisiejsze przedłożenie komisji jest pierwszym krokiem postępu w tym kierunku i dla tego będzie głosować za ustawą.

Sprawozdawca poseł **Czartoryski** odpowiada na wywody p. Lasockiego i tylko co do głównego zarzutu, że katechetom w szkołach ludowych niższych nie przyznano w ustawie żadnego wynagrodzenia, wyjaśnia, że miarodajnem było tu dla komisji decydującem, że w ustawie państwowej i w przedłożeniu rządowem pominięto tę kwestję i powiedziano, że tylko nauczyciele religji w szkołach ludowych wyższych mają być wynagradzani — ale raczej ten wzgląd, aby proboszczy nie czynić zawisłymi od rządu, aby oni słowa ewangelji głosić mogli w szkołach z obowiązku duszpasterskiego, a nie jako urzędnika cesarskiego.

Przystąpiono do rozprawy szczegółowej.

Komisarz rządowy radzca Laskowski zwrócił uwagę Izby, że w § 1 nie oznaczono, jak wysokie ma być wynagrodzenie dla nauczycieli, który ponad 24 godzin tygodniowo nauki nie udzielają.

P. **Lasocki** stawia do § 1 poprawkę lecz poprawka ta nie uzyskała poparcia.

P. **Abrahamowicz** interpelował komisarza rządowego: o ile w skutek przedłożonej ustawy obciążony zostanie fundusz krajowy; na co komisarz odpowiedział, że na stałe wynagrodzenia potrzeby fundusz wynosić będzie 42.130 zł. a na remunerację 4680 zł., razem 46.810 zł. z czego strącić wypadnie corocznie przez Sejm uchwalone na ten cel 12.000 zł.

Po odpowiedzi tej uchwalono § 1 bez żadnej dalszej dyskusji.

Do § 2 p. **Lasocki** stawiał poprawkę, ażeby zamiast „władzy wyznaniowej“ użyto wyrazów „władzy duchownej.“ Poprawka jednak ta upadła i uchwalono § 2 w brzmieniu przez komisję proponowanem.

P. **Lasocki** także i do §. 3 stawia poprawki stylistyczne i jednę rzeczową tej treści, ażeby wikarzy mogli także za wynagrodzeniem pełnić obowiązki katechety.

Poprawki te nie zostały jednak poparte.

Ks. **Kopyciński** żąda wypuszczenia słów „należycie ordynowani“, albowiem każdy ksiądz jest należycie ordynowany.

Komisarz rządowy sprzeciwia się poprawce, bo to określenie oznacza kwalifikacje kandydata na nauczyciela.

Ks. biskup **Solecki** zaś stawia poprawkę, ażeby słowo „należycie“ zastąpiono słowem „kanonicznie“, a słowo „księża“ wyrazem „kapłani.“

Po przemówieniu sprawozdawcy Izba przyjęła §. 3 z poprawką ks. biskupa Soleckiego.

§. 4 uchwalono bez dyskusji.

Paragraf 5 postanawia, że w szkołach cztero lub więcej klasowych, gdzie nie mogą być ustanowieni osobni katecheci, nauka religji powierzaną będzie kapłanom, którzy mogą obok tej nauki wykonywać obowiązki duszpasterskie.

P. **Lasocki** stawia poprawkę, ażeby słowa „wykonywać obowiązki“ zastąpiono wyrazami „zajmować posady duszpasterskie.“

Ks. biskup **Solecki** wyjaśnia, że wyrażenie komisji jest istotnie niewłaściwe, bo obowiązki duszpasterskie, t. j. odprawianie mszy, słuchanie spowiedzi każdy kapłan spełnia, komisja zaś chciała wyrazić, że kapłanowi wolno spełniać te akta, jakie z obowiązku z posadą przy parafialnym kościele są połączone.

Poprawkę p. Lasockiego poparł p. **Bobrzyński**, poczem §. 5 z tą poprawką przyjęto.

Paragrafy 6—10 przyjęto bez dyskusji.

Przy §. 11 zaznacza komisarz rządowy p. **Laskowski**, iż postanowienie: „o wynagrodzeniu nauczycieli świeckich za naukę religji stanowią osobne przepisy“ należałoby zmienić, bo takich przepisów nie ma.

P. **Bobrzyński** sądzi, że w myśl komisji odda następująca stylizacja §. 11:

„Nauka religji, której udziela świecki nauczyciel, wlicza mu się w jego godziny nauki obowiązkowej, a względnie nadobowiązkowej.“

Wniosek p. Bobrzyńskiego przyjęto, a następnie i ostatni §. bez rozprawy.

Na wniosek sprawozdawcy przyjęto w trzeciem czytaniu całą ustawę o udzielaniu nauki religji. Ustawa ta pociągnie za sobą obciążenie budżetu krajowego roczną kwotą około 50.000 zł.

P. **Lasocki** wniósł jeszcze rezolucję:

Wzywa się Rząd, by przedłożył ustawę uzupełniającą postanowienia ustawy państwowej z 17 czerwca 1888, a dotyczącą udzielania stałej nauki religji w szkołach ludowych dwu i trzyklasowych.

Wniosek ten odesłano do rozpatrzenia komisji szkolnej.

P. **Romanowicz** zainterpelował przewodniczącego komisji administracyjnej (p. Czerkawskiego), czy projekt ustawy o opodatkowania towarzystw asekuracyjnych na rzecz straży pożarnych w kraju, wejdzie na porządek w tej sesji.

P. **Czerkawski** oświadczył, że sprawa ta w komisji nie może być załatwioną, bo referent dotyczącego przedłożenia Wydziału kr. (p. Biliński Leon) jest na urlopie.

Z kolei przedłożył p. rektor Kasparek sprawozdanie komisji administracyjnej ze statutem emerytalnym dla urzędników i sług Wydziału krajowego i zakładów gminnych.

W rozprawie ogólnej przemawiał tylko członek Wydziału krajowego p. **Pietruski**. Mówca zapowiada poprawki do §§ 4, 5, 12 i 26.

Proponowane zmiany dotyczą warunków przeniesienia w stały stan spoczynku i polepszenia pensji wdowiej.

Na wniosek p. **Golejewskiego** uchwalono zamknąć posiedzenie.

Izba udziela JE. ministrowi **Dunajewskiemu** urlop do końca sesji z powodu ciężkiej choroby jego małżonki.

P. Stanisław hr. **Badeni** wnosi, aby dzień sobotni pozostawić wolny dla posiedzeń komisji propinacyjnej i następne posiedzenie naznaczyć na poniedziałek.

JE. hr. **Wodzicki** wyraża życzenie, ażeby sprawa obwałowania Wisły i Sanu w powiecie Tarnobrzeskim mogła być w poniedziałek załatwioną.

P. **Kozłowski** zawiadamia, że komisja administracyjna wygotowała ponownie projekt ustawy o stosunkach służbowych i jeżeli sprawa w tych dniach pod obrady nie przyjdzie, znaczyłoby to, że z porządku dziennego zupełnie jest usuniętą.

P. **Romanowicz** zwraca uwagę na ważność oddanego już do druku projektu o pisarzach gminnych, i życzyłby sobie, aby ta sprawa w sobotę była załatwiona w Sejmie.

P. Stanisław hr. **Badeni** daleki jest od myśli usuwania przedmiotów z porządku i pragnie najgorącej załatwienia ustawy o pisarzach gminnych, lecz sądzi, że do załatwienia poruszonych spraw będzie jeszcze kilka dni czasu między załatwieniem sprawy propinacyjnej w komisji a w Izbie.

Izba uchwala wniosek pos. Badeniego, następne posiedzenie odbędzie się zatem w poniedziałek.

Do laski marszałkowskiej złożono dwa wnioski.

Wniosek pos. Jana hr. **Stadnickiego** opiewa:

„Sejm wzywa Rząd, ażeby jak najrychlej poczynił odpowiednie kroki **celem ulepszenia stanu sądownictwa** w Galicji, a to przez znaczne pomnożenie liczby urzędników sądowych, tudzież przez zarządzenia dające sądom możność trwałego pozyskiwania jak najzdolniejszych sił prawniczych.“

Wniosek pos. **Merunowicza** poleca Wydziałowi krajowemu, aby w drodze właściwej zastrzegł odpowiednią kontrolę rachunkową nad kolektantami podatkowymi w tych gminach, gdzie kontrybuenci, w obec wchodzącego właśnie w życie indywidualnego systemu opłaty podatków, zechcą i nadal ich pośrednictwa używać.

Koniec posiedzenia o godzinie 2-giej minut 10.

Obiad na cześć Namiestnika hr. Badeniego.

Wczoraj wieczór dali posłowie na cześć Namiestnika hr. Badeniego obiad w wielkiej sali ratuszowej.

O godzinie 5 po południu zasiedli wszyscy do stołu, ustawionego w czworobok. Prócz wszystkich posłów, bawiących we Lwowie, wzięli udział w tym obiedzie pp. prezydent miasta Mochnacki, radzca Namiestnictwa i komisarz rządowy w Sejmie dr. Łoziński, oraz szef kancelarji sejmowej radzca Wydziału kraj. dr. Ekielski.

Na honorowem miejscu zasiadł p. Namiestnik, mając po prawej stronie Arcybiskupa Morawskiego, zaś po lewej stronie Arcybiskupa Issakowicza. Naprzeciw p. Namiestnika siedział p. Marszałek krajowy hr. Tarnowski, z prawej strony jego Metrop. Sembratowicz, z lewej zaś Biskup Solecki, dalej członkowie Wydziału kraj. i inni posłowie.

Pierwszy wzniósł toast p. Marszałek na cześć p. Namiestnika w następujących słowach:

„Do rzadkich należy to zjawisk, gdy człowiek, zajmujący pierwszorzędne w kraju urzędowe stanowisko, potrafi z biegiem czasu pozyskać sobie ogólne tego kraju uznanie, dziś widzimy tu coś innego i bardziej jeszcze niezwykłego, widzimy jednomyślność w przyjęciu i ocenieniu przez całe społeczeństwo osobistości, do rządzenia niem powołanej, a rządy te dopiero poczynającej.

„Ufność taka nie może być przypadkową, musi ona mieć głębsze powody i zapewne nie pomylę się, jeżeli powiem, że opiera się na dwo-

---

8)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Powiedziawszy to radzca, pożegnał sieroty i dyskretnie opuścił apartament swojego niegdyś przyjaciela.

Pan Józef przeszedł się kilkakrotnie po pokoju — pomyślał chwilę i rzekł do sióstr:

— Ostatecznie radzca ma słuszność, trzeba się przekonać co mamy.

Panną Malwiną dreszcz wstrząsnął.

— Zimno ci? — zapytała Ewunia.

— Chwilami, daj mi jaką ciepłą chusteczkę.

— Chodźcie moje drogie, — odezwał się pan Józef, — zobaczmy. Zdaje mi się, że ważne papiery ojciec w biurku trzymał.

— Tak, — odrzekła Malwina, — nawet jak mi dawał pieniądze na dom, to z biurka zwykle; bo szafy żelaznej nigdy przy mnie nie otwierał.

— A gdzież są klucze ojca?

— Sprzątnęłam je wczoraj ze stolika, tego co przy łóżku stoi — i schowałam u siebie w komodzie. Przynieś je Ewuniu, są na samym wierzchu; duży pęk kluczyków na kołku.

Za chwilę Ewunia była z powrotem.

Pierwszy do gabinetu wszedł pan Józef, za nim Malwina, blada niezwykle i drżąca, zapłakana Ewunia, a na końcu Iza, milcząca, obojętna na to, co się koło niej dzieje.

Zaraz wszedłszy rzuciła się na fotel i przymknęła oczy.

Pan Józef otworzył biurko. Było w nim pełno papierów różnych, notatek, zapisanych zeszytów i wycinków z gazet. Pan Józef oglądał je po jednemu, systematycznie i przejrzane na bok odkładał. Upłynął dobry kwadrans, zanim przebrał jednę szufladę, a w biurko było ich kilka.

— Tu nie ma nic, — rzekł skończywszy poszukiwania — same tylko notatki lekarskie, widocznie materjały do dzieła, które ojciec zamierzał pisać.

— Ułóż je napowrót porządnie, — rzekła Malwina, — gdyż bez wątpienia mają naukową wartość: damy je później jakiemu profesorowi do przejrzenia.

— Masz słuszność, nie powinniśmy tego zaniedbać. Może to właśnie jest książka, o której ojciec często w ostatnich czasach wspominał. Kładę wszystko tak jak leżało, nie uroniwszy najmniejszej karteczki. Wiem że w szafach z książkami znajduje się także sporo manuskryptów, sam widziałem jak je ojciec tam chował, ale myślę, że nie mamy potrzeby tych szaf otwierać.

— Zapewne,— odpowiedziała Malwina,— idąc za wskazówkami radzcy, mamy szukać pieniędzy i papierów odnoszących się do stanu majątkowego ojca, a nie sądzę, żeby takie rzeczy ojciec między książkami trzymał.

— W takim razie otwórzmy do kasy.

W samym rogu pokoju stała duża szafa ogniotrwała. Znał ją dobrze pan Józef. Niejednokrotnie ojciec otwierał ją dla niego, przestrzegając, że i studnię można z czasem wyczerpać, zapowiadając że to już raz ostatni... wszelako po niejakim czasie powtarzała się ta sama historja, po owym ostatnim razie następował znowuż ostatni... Zmieniały się tylko liczby.

Obecnie syn stanął przed tą pamiętną mu kasą, jak przed zagadkowym sfinksem i namyślał się długo zanim ją otworzył.

Zgrzytnął kluczyk w zamku, ciężkie drzwi, bez szelestu, obróciły się na stalowych zawiasach.

Wewnątrz znajdowały się różne papiery, i garstka pomiętych, widać pospiesznie wrzuconych banknotów.

— Przelicz Malwinko, — rzekł pan Józef, biorąc się do przeglądania papierów.

Przepatrywał je uważnie, powoli, oglądając każdy szczegół. W miarę jednak im bardziej zbliżał się do końca, tem na jego twarzy malowało się większe zdumienie i przerażenie.

— Malwinko, — rzekł, padając jak bezwładny na fotel. — Malwinko... czy ty wiesz... tu nie ma nic, literalnie nic... te papiery, to różne świstki niepotrzebne.

— A w tem coś mi dał, znajduje się zaledwie sto kilkadziesiąt rubli — zapewne dochód z dwóch, lub trzech dni ostatnich.

— A więc... — rzekł zniżając głos aż do szeptu, — a więc... jesteśmy nędzarze!

— Nędzarze — powtórzyła jak echo Malwina — nędzarze... A wiecie — rzekła z westchnieniem — że ja domyślałam się tego.

— A może — wtrącił pan Józef — może radzca miał słuszność... może...

— Przypuszczasz, że ktoś mógł nas okraść?

— Czy ja wiem co myśleć?

— Nie, mój Józiu, nikt nas nie okradł. W ostatnich czasach, przypominam sobie, gdy przynoszono rachunki do zapłacenia, ojciec się gniewał, że go nachodzę. Ja kładłam to na karb rozdrażnienia z nadmiaru pracy... teraz zaś widzę przyczynę jasno i rozumiem ją. Biedny ojciec? był wyrobnikiem dziennym!... Kochał nas, pracował, a co zarobił, wydawał na zbytkowne życie dla nas. Spodziewał się że długo żyć będzie i o zabezpieczeniu starości swej nie myślał. Jesteśmy więc biedni, zupełnie biedni...

— I cóż to szkodzi Malwinko? — spytała siostra najmłodsza. — Przecież tyle jest biednych ludzi na świecie, a jednak żyją.

Malwina westchnęła.

— Moje dziecko — rzekła — będzie, co Bóg da.

— I co wywalczymy sobie — dodała Iza z mocą. — Co do mnie jestem już zdecydowana. Pójdę o swojej sile między ludzi.

Pan Józef oburącz trzymał się za głowę.

— Nędzarze, nędzarze — powtarzał — cóż nas czeka!?

— Dość już tego — rzekła Iza. — Ani dziś, ani jutro, nikt nie powinien wiedzieć o tem, co my wiemy. Pierwszy i jedyny nasz obowiązek, jest pogrzeb ojca. Pochowajmy go, złóżmy na spoczynek po ciężkiem, pełnem trudów życiu. Później dopiero pomyślmy o sobie. Ubóstwo nasze nie jest powodem do rozpaczy, a po takim ciosie, jak niespodziewana śmierć ojca, możemy znieść wszystko inne bez szemrania. Los nas wyzywa do walki, dobrze więc, walczyć będziemy. Ja przynajmniej to wyzwanie przyjmuję i — nie troszcie się o mnie.

Mówiła to pewnym i spokojnym głosem, ale w oczach jej migotały blaski, zdradzające wolę silną i istotną do walki gotowość.

Malwina również nie okazywała niepokoju. Pogrążyła się w myślach i układała plany, w jaki sposób zaspokoić wydatki pogrzebowe i zaległe rachunki domu. Dalej myśl jej nie biegła. Co później będzie, nad tem zastanowi się jeszcze, poduma, ale wtedy dopiero, gdy się od trosk chwili uwolni. Jej umysł spokojny, powolny, jeśli się w ten sposób wyrazić można, nie zabiegał naprzód, nie rzucał się. Systematyczna zarówno w myśleniu, jak i w zwykłych zatrudnieniach codziennych, nie postanawiała nic pod pierwszem wrażeniem, potrzebowała zastanawiać się długo, iść porządkiem. Pierwsza rzecz pogrzeb; po pogrzebie pomyśli o pokryciu kosztów, a potem, potem o zwinięciu domu, wyszukaniu skromnego mieszkania, zredukowania wydatków do możliwego minimum.

Ewunia nie myśli o smutnem położeniu swojem, zapomniała już, że przed chwilą wymówiono tu straszny wyraz „nędza.“ Jest pod przygnębiającem wrażeniem śmierci ojca, zdaje się jej, że widzi go przed sobą, to znów, że słyszy jego kroki w salonie. Dziecko lęka się widma śmierci, która do tego domu wniosła smutek i sieroctwo, drży z przerażenia i tuli się do ramion najstarszej siostry. Dla Malwiny Ewunia żywi w sercu miłość i szacunek, przywykła ją za matkę uważać, w niej widzi całą swoję podporę i opiekę... jej ufa bez granic.

Najbardziej dotknięty smutnem odkryciem był pan Józef. Przyzwyczajony do życia bez troski, do pewności, że w najdrobniejszem niepowodzeniu ma na zawołanie pomoc ojca, doznawał teraz wrażenia takiego, jakby, biegnąc przez ogród kwiecisty, ujrzał nagle tuż przed stopami swemi straszną przepaść — bezdenną. Żyjąc też więcej między ludźmi, znając trochę świat, mógł wiedzieć lepiej niż siostry, jaki los czeka biedaków, wydziedziczonych, którzy bez żadnych zasobów materjalnych muszą się przedzierać przez ciernistę manowce życia. Przyszły mu na myśl fragmenty z dziejów gości klubowych, epizody z życia hulaszczych młodzieńców, którzy straciwszy fortuny, toczyli się po fatalnej pochyłości, coraz niżej i niżej... aż na samo dno kałuż pełnych brudu i mętów.

(C. d. n.)

jakiej podstawie: na przekonaniu nabytem i na instynktowem przeczuciu.

„Za podstawę do pierwszego służy nam dwudziestoletni zawód urzędowy J. E. p. Namiestnika, i widoczne w nim od pierwszej młodości a nigdy nie zaprzeczone zalety ścisłości, energji, zdolności organizacyjnej i zdolności rządzenia. Obok zaś tej rękojmi zaczerpniętej z przeszłości, mamy wewnętrzne przeświadczenie, które nam mówi, że takie tylko społeczeństwa mogą trwać i kwitnąć — lub z upadku się podnosić, które wydają ludzi zdolnych do rządzenia, które na każdym stopniu władzy mogą postawić ludzi swoich, a właściwych i godnych.

„Dzisiejszy nasz Namiestnik, jako należący między mężami stanu do najmłodszego pokolenia, nie przebywał szkoły rządu samowładnego a nam obcego; — rozpoczął on swój zawód publiczny w tych czasach i stosunkach szczęśliwszych, kiedy między rządem a krajem nie było już wzajemnej nieufności i niechęci, dla tego dochodząc do najwyższej krajowej władzy, stał się niejako wyrazem społeczeństwa samego, ujmującego rząd nad sobą.

„Temu zadaniu, nie wątpimy, że odpowiedzieć on potrafi, powołanie zaś jego na stanowisko, było stwierdzeniem dowodowem, że w kraju naszym, rząd i społeczeństwo, to nie dwie siły różne ani sprzeczne, ale raczej dwie formy tego samego jestestwa, dwie części jednego organizmu, złączone z sobą i od siebie zależne, tak, iż jedna bez drugiej bytu normalnego i życia mieć nie może.

„To przeświadczenie mamy wszyscy, ono to Panie Namiestniku, jest źródłem naszej do Ciebie ufności, jego wyrazem był ten zapał, z jakim liczne grono obywateli kraju przyjęło Twoje pierwsze słowa w Krakowie, ono też jest powodem tej szczerej i powszechnej radości, z jaką nominacja twoja przez kraj przyjęta została.

„Dziś, kiedy nie obywatele kraju, ale sama jego reprezentacja chce ci wyrazić swoje uczucia, znajduje ona do uczuć serdecznych i gorących nowe powody. — Do doświadczenia przeszłości i do ufności instynktowej przybyły słowa, któremi nie obowiązany do tego, chciałeś ją powitać. — Może nie tu zupełnie właściwe miejsce, żeby na nie odpowiadać, ale skoro innej sposobności nie ma, to bodaj wspomnić o nich się godzi, choćby dla tego tylko, żeby zapewnić Cię, Panie Namiestniku, że słowa te wyjąłeś nam z serca i do serc naszych niemi trafiłeś.

„Słuchając Cię, mieliśmy wrażenie, że to właśnie jest, czego potrzebę wszyscy czujemy, że ta droga jedyna, dobra i prawdziwa, po której obok siebie postępować winny Rząd i Sejm i kraj cały. Wiemy też, że żaden obowiązek nie jest jednostronny, że winni Ci jesteśmy tę wspólność pracy, bez której prawdziwego postępu być nie może. Nie na Tobie jednym odpowiedzialność za lata i za skutki twoich rządów, bo żaden człowiek sam nie poradzi, jeżeli za nim i koło niego drudzy nie stoją wiernie, licznie i wytrwale. Rozumiemy, że jak ty, panie Namiestniku, względem kraju, tak my obowiązek mamy względem Ciebie i że wspólną mamy odpowiedzialność przed przyszłością. Nie wątpię, że obowiązki te z obu stron spełnimy rzetelnie i całkowicie i w tej nadziei, podnosząc kielich na zdrowie, życzę z głębi serca powodzenia w pracy i pomyślności we wszystkiem Tobie, panie Namiestniku, a przez Ciebie krajowi Namiestnik hr. Kazimierz Badeni niech żyje!“

Na powyższy toast odpowiedział p. Namiestnik jak następuje:

„Pomimo tak łaskawych dla mnie słów Eksc. pana Marszałka, nie mogę odnieść uczty dzisiejszej i tak licznego w niej udziału do mojej osoby, lecz muszę przypuścić, że było zamiarem i wolą posłów sejmowych uczczenie nowo zamianowanego namiestnika cesarskiego. W tej też myśli przyjąłem z wdzięcznością łaskawe i zaszczytne zaproszenie i dziękuję panom jak najserdeczniej za tak liczne zebranie. Ze siebie będę zadowolniony wtedy dopiero, kiedy objawy tego rodzaju jak dzisiejszy będą wynikiem łączności reprezentacji kraju ze mną, a celem ich będzie uznanie mej pracy i odniesionych przez tę pracę rezultatów.

„Wiem dobrze i dałem temu przekonaniu wyraz w Wysokiej Izbie, że nie mam prawa na razie żądać bezwzględnego zaufania. Nie mogę jednak przy sposobności, kiedy powstałem, by panom podziękować, nie zaznaczyć raz jeszcze, że od tego wzajemnego zaufania między krajem i jego reprezentacją a namiestnikiem, wiele zależy. Raczcie panowie nie przypisywać tym słowom zarozumiałości lub przeceniania własnego stanowiska, bo stanowisko namiestnika po nieodzownej łasce i zaufaniu Najj. Pana, rośnie w miarę odpowiedzialności, jaką on na siebie przyjmuje i w miarę objętości koła uczciwych chęci i zamiarów, jakie sobie namiestnik zakreśla w gorącem pragnieniu służenia dobrze krajowi.

„Przekonanie, że w tem kole nie może się znaleźć nic z interesami kraju sprzecznego, jest nieodzowne, a pewność, że tylko w tem przypuszczeniu stanowisko zajęte zostało, jest konieczna. Jak najrychlejsze utrwalenie w kraju tego przekonania jest i będzie mojem usilnem staraniem. W tej chwili mogę się odwołać tylko na uczciwe po ojcu przyjęte imię i na dwudziestokilkoletnią rzetelną pracę w kraju. Zdarzyć się może, że czasem pozory mylić będą i wtedy właśnie to zaufanie musi próbę wytrzymać, boć tam, gdzie korzyści rzeczy zamierzonych lub rozpoczętych z miejsca są namacalne, tam zaufanie zbyteczne.

„Że do takiego zaufania dążyć chcę, to ambicja szlachetna, która nie jest wyrazem zarozumiałości, nie ma znamienia despotycznych zachcianek, ale jest oparta na silnem przekonaniu, że na tej drodze kraj do lepszej przyszłości poprowadzić można. Obowiązkiem moim jest uczciwą i rozumną pracą na takie stanowisko sobie zasłużyć, a rzeczą reprezentacji kraju będzie ocenić, czy się tego zaufania godnym okażę. Na razie proszę was, Panowie, byście mi nie odmawiali nadziei, że taki stosunek jest możliwy; byście przyjęli moje zapewnienie, iż tą szlachetną ambicją wiedziony szczerze dla kraju pracować będę, a jeżeli dopiąwszy tego celu reprezentacja kraju równie świetnem zebraniem wówczas zaszczycić mnie raczy, wtedy będę wam dziękować nietylko jako namiestnik, ale i jako obywatel tego kraju. Pozwólcie mi panowie, abym z tą nadzieją wzniósł ten kielich w ręce Ekscelencji pana Marszałka na pomyślność Sejmu królestwa Galicji!“

Prócz powyższych toastów, które na obecnych wywarły nader miłe wrażenie, nie było żadnych więcej przemówień oficjalnych. Po godz. 7 wstano od stołu.

Fukcje gospodarzy pełnili z całą uprzejmością posłowie: Dembowski, hr. Golejewski i Henzel.

Z Izby sądowej.

Proces Kukizowski

(o usiłowane skrytobójcze morderstwo rozbójnicze).

(Ciąg dalszy.)

Czwartek 17 stycznia.

W dalszym ciągu przesłuchania p. Stanisława Pieńczykowskiego zapytuje go przewodniczący radzca Simonowicz czy był w Bołszowie dnia 29 lipca?

Świadek. Nie, dnia tego nie byłem w Bołszowie.

Przew. Simonowicz. Czy pan polował czasem w Bołszowie?

Św. I owszem — polowałem. Strzelecki był zawsze gościnny, serdeczny.

Przew. A po 29 lipca widywał się pan z nim?

Św. Widziałem się ze Strzeleckim zdaje mi się w hotelu Europejskim. Opowiadał nam wówczas o fakcie zaszłym w Kukizowie. Siedziało nas kilku przy jednym stole. Nastąpił wówczas cały szereg pytań i odpowiedzi, tak, że wytworzył się z tego chaos, przeto nie wiem dokładnie, co Strzelecki odpowiadał i o co go zapytywano. Słyszałem coś o kilkudziesięciu reńskich, które zabrano księdzu.

Przew. Czy nie dodał wtedy Strzelecki, że „były one zaszyte.“

Św. Tego sobie nie przypominam teraz, ale w śledztwie zeznałem, że to mówił.

Przew. Czy nie mówiono coś o apopleksji lub epilepsji?

Świadek przyznaje, że była o tem mowa, ale nie wie, czy Strzelecki twierdził, że to był napad na księdza.

Strzelecki. Drugiego dnia kiedy zamierzałem zrobić doniesienie do prokuratorji, wstąpiłem we Lwowie do hotelu Europejskiego, chcąc się poradzić z p. mecenasem Dąbrowskim, gdyż tam bywał. Mówiłem tam wtedy, że zrazu myślano, iż to była epilepsja, ale że dr. Schmidt skonstatował, iż to musi być zbrodnia.

Świadek Pieńczykowski potwierdza słowa Strzeleckiego.

Po tych słowach wstaje p. prokurator i oświadcza, że ponieważ zeznania tego świadka nie są zgodne z oświadczeniami jego złożonemi w śledztwie, przeto uprasza pana przewodniczącego o odczytanie odpowiedniego protokołu ze śledztwa.

Przew. Sprzeciwiam się temu, albowiem świadek przyznaje, że dziś nie pamięta, przeto nie ma powodu odczytywać protokołu, co byłoby poniekąd pewną insynuacją, że świadek może rozmyślnie zeznaje tak, a nie inaczej.

Obrońca dr. Dąbrowski zapytuje świadka, jak długo zwykle jeździł z Bołszowa do Lwowa?

Świadek odpowiada, że nigdy nie patrzył na zegarek, ale zdaje mu się, że 7 kwadransów na to potrzeba.

P. przewodniczący wzywa świadka Piotrowskiego, ale ponieważ go nie ma w sali świadków, przeto wchodzi Jewka Krakowiecka. Jest to dziewczyna wiejska. Weszła na salę owinięta tak szczelnie chustką, że twarzy nie można było zobaczyć; p. przewodniczący wzywa ją, aby zrzuciła chustkę. Rodem jest z Żołtaniec, mieszka w Bołszowie i nie wie nawet biedaczka, ile ma lat.

Przew. Simonowicz zapytuje zastraszoną czy zna swego pana? Jewka robi ruch głową, że zna. Wówczas p. przewodniczący oświadcza jej, że musi prawdę mówić, bo w przeciwnym razie „może się dostać do kryminału.“ Na te słowa Jewka robi jeszcze straszniejsze oczy i odpowiada z wielką tremą.

Na rozmaite pytania p. przewodniczącego, który chce swą surowością usposobić ją do wypowiedzenia prawdy, Jewka przestraszona „kryminałem“ udaje się do wybiegu i prawie na wszystko odpowiada: „ja ne znaju.“ Później dopiero na zręczną indagację p. przewodniczącego otwierają się jej usta i zeznaje (po rusku), że owego wieczora po odjeździe gości poszła spać— przyczem kładzie wielką wagę na to „że część naczynia pomyła, a resztę odłożyła na drugi dzień.“ Wedle jej zeznań „panicz“ przyszedł do kuchni po wyjeździe gości „w koszuli“ i rzekł jej: „Prawda Jewka, co fajni chłopci buły?“ Śmiech w sali).

Przewodniczący pyta ją, któremi drzwiami wszedł pan do kuchni?

Tego Jewka „nie wie“. To tylko może powiedzieć, że „szurowała rondle“, a gdy wyszła później na podwórze, to w oknach dworu już się nie świeciło, tylko „u pana“, w jego sypialnym pokoju!

Obrońca dr. Dulęba zapytuje Jewkę jak długo trwało „szurowanie 6 rondli“, o których wspomina ona w śledztwie.

Jewka nie pamięta.

Na tem zakończyła się indagacja Jewki, która ze zwieszoną głową opuściła salę na wezwanie przewodniczącego.

Po Jewce wchodzi na salę Lemieszka w długim menżykowie; zaraz na wstępie zapytuje go żartem R. Sim. czy mu zimno, że się tak ciepło ubrał?

Świadek patrzy zdziwiony tem zapytaniem, a z ruchów jego można było wyczytać, że na odpowiedź nie jest przygotowany.

Na zapytania genealogiczne odpowiada dokładniej niż Jewka. Dowiedziano się tedy od niego że ma lat 22, rodem jest z Żółtaniec — że jest „bez żony“ a na pytanie p. przewodniczącego czem się trudni? odpowiada bez wahania się — „przedpokojem“, co ma oznaczać że jest pomocnikiem lokaja. Służył on u Strzeleckich w Kukizowie i Bołszowie od lat kilkunastu i przyrzeka na wszystkie świętości „że nie był nigdy karany“.

Na zapytania dalsze p. R. Simonowicza mówi, że nie pamięta, czy on rano podawał „panu“ kartkę, czy Ignacy Polański. Zdaje mu się, że gości było 6 a „pan“ 7-my. Opowiada następnie, że po odjeździe gości posprzątał on naczynie, podał „panu“ herbatę do sypialnego pokoju pogasił światła i poszedł spać koło stajni. Sprzątanie naczynia zabrało mu może trzy kwadranse. „Pana“ rozebrał lokaj Polański. Na drugi dzień rano podawał on „panu“ kawę i wtedy Władek przyjechał z Kukizowa z kartką od starszej pani. Kiedy świadek wniósł kawę do pokoju sypialnego, to „pan“ już nie spał, czytał kartkę i powiedział do Horwata (ekonoma), który także wszedł do pokoju, że z księdzem źle. Kazał mi potem pan zaprzęgać i pojechał do Kukizowa.

Przew. Czyś ty czyścił buty panu? Czy były mokre?

Świadek. Nie pamiętam.

Przew. A suknie czy nie były krwią zbroczone?

Św. Tego nie widziałem.

Dr. Stebelski. Kiedy pojechałeś do Kukizowa?

Św. We wtorek, razem z Polańskim, aby usługiwać komisji.

Dr. Stebelski. Czy nie kazał ci nikt podsłuchiwać komisji?

Św. Nie.

Na tem przerwał przewodniczący rozprawę, odraczając dalszy jej ciąg do dnia następnego.

Piątek dnia 18 stycznia.

Początek rozprawy o wpół do dziesiątej. Audytorjum zapełnione publicznością, wśród której pojawiło się kilku posłów sejmowych. Na galerjach zastęp nadzwyczaj wytrwałej płci pięknej.

Prokurator zapytuje oskarżonych, czy teraz w toku postępowania dowodowego dadzą odpowiedzi na pytania, na które poprzednio odpowiadać nie chcieli.

Al. Strzelecki mówi, że będzie się starał odpowiadać.

M. Strzelecka prosi, ażeby za nią odpowiadał obrońca, gdyż jest bardzo znużona.

Dr. Roiński oświadcza, że oskarżona będzie odpowiadała na pytania p. prokuratora, nie w tym porządku jednak, jak się p. prokuratorowi pytania te zestawić podobało, ale tak, jak się pytania te nasuwać będą w miarę postępującego coraz dalej postępowania dowodowego.

Przew. Sądzę, że i p. prokurator do tego samego dąży?

Prok. Nie! Ja chcę mieć odpowiedzi na pytania w tym porządku jak ja je zestawiłem.

Przewodniczący oznajmia ponownie, że nie może dopuścić do przedstawiania oskarżonym poszlaków opartych na „rozumowaniu“ prokuratorji. Poszczególne momenta obciążające będą oskarżonym przedstawione w miarę rozwoju procesu.

Prok. Są rzeczy, o których przy badaniu świadków nawet mowy nie będzie, więc wnoszę o pozwolenie przedstawienia oskarżonym zarzutów moich w formie pytań. Ewentualnie proszę o poddanie tego wniosku decyzji trybunału.

Przew Tego zrobić nie mogę. Dopuszczanie lub oddalanie pytań należy do przewodniczącego, do zakresu jego dyskrecjonalnej władzy. Zastrzegam raz jeszcze, że przy każdej okoliczności, co do której świadkowie badani będą, lub jakiekolwiek inne środki dowodowe przedstawione zostaną, osobno oskarżonych raz jeszcze pytać będę. Ale przedstawiać im teraz jednego po szlaku za drugim — tego nie dozwolę.

Prok. Ponieważ odrzucenie pytania przez przewodniczącego nie może być powodem zażalenia nieważności (a to na podstawie orzeczenia Najw. Trybunału z 23 listop. 1877 l. 9052) upraszam o zasięgnięcie uchwały Trybunału co do mego wniosku.

Przew. Ponownie odpowiadam, że tej prośby uwzględnić nie mogę.

Prok. Z powodu uchylenia mego wniosku zastrzegam sobie wniesienie zażalenia nieważności.

Po tej kontrowersji przewodniczący przystępuje do dalszego przesłuchania świadków

Wchodzi na salę p. Stanisław Polanowski brat oskarżonej p. Strzeleckiej, rodem z Moszkowa, lat 63, właściciel dóbr ziemskich, żonaty, zaprzysiężony zeznaje na pytanie czy widywał się ostatniemi czasy z siostrą.

Sw. Z całej mej rodziny może nikt tak często się nie widywał z moją siostrą jak ja, zwłaszcza że bywałem często we Lwowie. Muszę stwierdzić że była ciągle chorą, chodziła tylko z trudnością. raz usiadłszy powstać nie mogła bez pomocy. miała z tego powodu przykre wypadki, także upadała.

Przew. Czy p. Strzelecka mogła liczyć na poparcie majątkowe ze strony rodziny na wypadek jakiejś ciężkiej kryzys finansowej.

Świadek. Jestem uważany za głowę rodziny, nie byłem przesłuchany z tego powodu w toku śledztwa, pragnąłbym tedy sprostować niektóre okoliczności i twierdzenia w akcie oskarżenia zawarte. Nie odpowiadając tedy na ostatnie pytanie, dla wyjaśnienia sprawy, przeniosę się na chwilę do Kukizowa. Majątek ten należał do mego szwagra, człowieka z gruntu zacnego, lecz posiadającego pewne dziwactwa. Miał wytworne pomieszkanie we Lwowie, a mieszkał w Kukizowie w chałupie. Takie już było dziwactwo jego. I jego gospodarność kulminowała w tem, że oszczędzał grosz, ale gospodarzem w właściwem tego słowa znaczeniu nie był, nie robił wkładów. Żona jego a siostra moja, jako dobra żona ulegała mu we wszystkiem. Nie raz mu mówiłem: „Stajnię masz jak pałac, a mieszkasz w stajni!“

W Bołszowie mieszkał mój siostrzeniec Aleksander młody nieoględny człowiek, trochę lekko się prowadzący. Jedynie celem wprowadzenia go na poważniejsze tory, zagrożono mu że pójdzie pod kuratelę. Była to pogróżka. Rodzina kazała mu podpisać oświadczenie, że na wypadek gdyby po spłaceniu pewnych jego weksli, nowe okazały się w obiegu, on podda się pod kuratelę. Stąd poszła fama że nad nim istotnie kuratela ma być rozciągnięta. Rodzina pragnęła ożenić go z panną bardzo przyzwoitą i z gospodarnego domu, w mniemaniu że w ten sposób się ustatkuje. Ale tu dla charakterystyki młodego człowieka przytoczę, jaką odpowiedź mi dał gdym go do owego małżeństwa nakłaniał: „Wolę — rzekł — pójść pod kuratelę, niżbym się miał żenić bez uczucia miłości“. (Na galerji ogromne poruszenie).

Świadek podaje dalej — jakkolwiek przykro mu o tem mówić — że w rodzinie całej, do której należy, obok silnej wiary i miłości ojczyzny jednem z najpierwszych przykazań i cnót tradycyjnych była solidarność rodzinna, która zawsze i w najtrudniejszych nawet położeniach się objawiała. Bywały wypadki, że przychodzono sobie wzajemnie w pomoc kwotami po 30, 40 a nawet 60 tysięcy złotych. Raz zdarzyło się, że jeden za drugiego w rodzinie zapłacił w przeciągu trzech miesięcy 120.000 zł. Było to poświęcenie, przechodziło bowiem granice możności w rodzinie wcale nie magnackiej. Owóż siostra moja, kochana przez wszystkich, nie mająca przed nami nigdy żadnych tajemnic, pewno na tę solidarność, a nawet na takie poświęcenie liczyć mogła. Mogła być pewna, że gdyby pomoc finansowa była konieczna, pomoc ta się znajdzie.

Nieszczęście jakie naszę rodzinę spotkało, nie powtórzy się w kraju ani za trzy wieki, ale i w tem strasznem położeniu nie opuściliśmy się. (W sali ogromne poruszenie, panie na galerji płaczą). Wszak siostry odprowadziły siostrę do tego tu budynku...

Następnie opowiada świadek jakie starania porobiła rodzina, ażeby zachować życie i zdrowie księdza Tchórznickiego, bo świadek nie wątpi, że gdy ksiądz stanie przed trybunałem, zezna prawdę, która oczyści oskarżonych od okropnego zarzutu. Z uznaniem podnosi świadek współczucie, jakie mu okazywał JE. prezydent sądu krajowego, tudzież nadprokurator p. Zdański, i przyrzeczenia, że w sprawie tych starań około księdza pomocni mu będą; nadmienia, że rodzina starała się o to, aby nad chorym czuwał dr. Gostyński, który co dwa dni do Kukizowa dojeżdżał, przypomina, że nawet wezwano protomedyka dr. Biesiadeckiego do *Consilium* nad chorym. I w obec tego wszystkiego w akcie oskarżenia jest zarzut, zrobiony oskarżonym i ich rodzinie, że pozostawiono księdza bez wszelkiej opieki, i że jeśli on żyje, to tylko władzy zawdzięczyć należy.

Żali się świadek, że mimo iż rodzina tj. on, Polanowski, i Kielanowscy ofiarowali swoje majątki na kaucją dla oskarżonych, ażeby uzyskać wypuszczenia ich na wolną stopę — tej prośby władza nie uwzględniła. Co więcej, daremne także były wszelkie starania o znalezienie ajenta policyjnego, któryby niezależnie od śledztwa urzędowego, przeprowadził śledztwo osobno. Władza policyjna żadnemu z funkcjonarjuszy swoich nie chciała dać urlopu. Natomiast rozciągnięto ścisły nadzór policyjny nad całą rodziną tutaj we Lwowie. Rodzina nie zaniedbała niczego, ażeby sprawę wyjaśnić, niestety było to u nas, w naszych stosunkach krajowych niepodobieństwem i śledztwo urzędowe poszło swojemi torami.

Świadek ubolewa, że nie wezwano go do śledztwa, że go nie słuchano. Byłby wiele rzeczy wyjaśnił w akcie oskarżenia nie byłoby się znalazło wiele a wiele twierdzeń bezpodstawnych. Prawda, że wzywano żonę świadka, ale świadek zakazał jej świadczyć. Wie bowiem, że kobieta, nie tylko przed Trybunałem, przed ławą przysięgłych, w obec adwokatów i ogromnego audytorjum w zeznaniach swoich popląta się i pokrzyżuje, ale że nawet w obec sędziego śledczego kobieta nie mająca z sądem do czynienia łatwo w sprzeczności popaść może.

Przew. zapytuje jeszcze świadka, czy Aleksander Strzelecki był dobrym bratem dla śp. Jana Strzeleckiego, zmarłego brata swego.

Św. Niezawodnie, okazywał to we wszystkiem. Mam głębokie przekonanie, że był najlepszym bratem.

Prokurator robi świadkowi uwagę, że zarzut opuszczenia ks. Tchórznickiego przez oskarżonych i rodzinę ich odnosi się do pierwszych chwil po skonstatowaniu wypadku, a nie do późniejszego okresu, kiedy śledztwo było już rozpoczęte. Dodaje także, że rodzina miała do dyspozycji nadkomisarza policji Meidingera.

Dr. Górecki: Proszę o głos co do tych uwag.

Przew. Panie obrońco, gdybym był wiedział, że p. prokurator tylko uwagi chce robić, byłbym mu nie dał głosu. Ale skoro się stało, muszę dozwolić na odpowiedź.

Dr. Górecki. Owóż podnieść muszę, że p. Meidinger, jakkolwiek był do dyspozycji rodziny pp. Strzeleckich, szedł za wskazówkami policji tutejszej i śledził rodzinę Strzeleckich we Lwowie (Poruszenie). Zaś co do drugiej uwagi p. prokuratora, proszę o skonstatowanie, że w akcie oskarżenia jest twierdzenie, iż tylko władzy zawdzięczyć należy, iż ks. Tchórznicki żyje.

Przew. Nie potrzebuję tego konstatować— zrobił to sam p. obrońca w tej chwili.

Świadek dodaje do uwag p. Góreckiego, że zostawał we Lwowie pod ścisłym nadzorem policji, ze odbierał nawet listy, na których były ślady, że przechodziły przez jakąś tajną władzę, która je czytała.

Prokurator: Tą drogą ja się nie posługiwałem!

Przew. Niepotrzebne zastrzeżenie. P. prokuratorowi służy przecież prawo.

Prok. Przepraszam... ja nie... (W sali poruszenie).

Przew. Policja może używać dróg, jakie tylko do celu prowadzą. Tajną policją my stoimy, bagnety później przychodzą. Coby się działo w Londynie, gdyby tajnej policji nie było!

Po tem intermezzo, przewodniczący konstatuje z aktów (odezwa starosty lwowskiego p. Kosińskiego), jakie starania robiła władza po objęciu opieki nad ks. Tchórznickim; odczytano także rachunki poczynionych wydatków, rachunek niejakiej pani Julji Lisockiej, dozorczyni księdza i inne.

Na tem zakończyło się badanie świadka p. Polanowskiego, który ustępując z przed stołu trybunału, serdecznie siostrę ucałował.

Przewodniczący pozwolił świadkowi pozostać w sali rozpraw, a to za zgodą prokuratora i obrony i z uwagi, że zeznania jego nie kolidują z zeznaniami innych świadków.

Następnie przywołano do sali świadka Kaspra Piotrowskiego murarza, który był w Bołszowie na robocie i wie o niektórych szczegółach krytycznej nocy 29 lipca. Świadek przypomina sobie, że byli wówczas u pana (Al. Strzeleckiego) goście, że rozjechali się bardzo późno, poczem służba spać się pokładła. Świadek ścielił sobie właśnie w kuchni łóżko, kiedy „pan“ zjawił się w progu, ubrany tylko w kaftanik „cielesny“ (ma znaczyć przystający do ciała) zresztą w negliżu i zagadnął dziewkę, która w kuchni myła naczynie:

— A co, prawda że buły fajni chłopcy u mnie?

— Prawda, odpowiedziała dziewka.

— A który ci się najbardziej podobał? zapytał pan.

— Wsi...

Na to ja się uśmiechnął i tylom się dziwował, że taki pan mówi do takiej prostej dziewki. Więcej nic nie wiem poszedłem spać.

Przewodniczący zarządził w tym punkcie krótką przerwę w rozprawie.

* * *

Po kilkuminutowej przerwie, przewodniczący otwiera rozprawą.

Przewodniczący udziela głos jednemu sędziemu przysięgłemu, który pyta świadka Piotrowskiego, czy nie zauważył tego, że pies zawsze chodził do pana?

Świadek tego nie zauważył.

Przew. przywołał następnie świadka Józefa Kozaczewskiego murarza, który był wezwany przez Al Strz. do budowy fundamentów pod nowy dom w Bołszowie. W lipcu 29 był, jak goście stamtąd wyjeżdżali. Po wyprowadzeniu koni ze stajni położył się na wóz spać. Rano widział Strz., który jechał do Kukizowa. Przyszedł na budowę i spytał: Czy was dwóch robi? Polański mówił mu, że mordowano księdza tej nocy.

P. Prokurator zwraca uwagę Strzeleckiemu, że świadek Kozaczewski, twierdzi, że w poniedziałek zrana powiedział świadkowi Polański, że ks. mordowano. W poniedziałek zaś wieczór mówiono, że ks. pobito. Pyta więc Prokurator, jak wytłumaczy tę okoliczność.

Oskarżony nic nie wie o tem.

R. Dun. Władek przyszedł i dał panu kartkę rano.

Św. Polański mi oddał. Władka zawołałem, pytając co się stało.

Obr. dr. Dulęba pro[si] p. Przew. aby go objaśnił, kiedy świadek by[ł p]rzesłuchany.

Przew 25 października.

Wchodzi świadek Wojciech Halicki, majster murarski.

Świadek zeznaje, że się umówił ze Strzel., aby wystawił mu dwie piwnice. 22 pojechał do Bołszowa, a tam powiedziano mu, że nowy dom postawi. Świadek otrzymać miał 270 zł. t. j. za tę samą cenę miał zbudować fundamenta. Przy zawarciu umowy dał mu Strzelecki 30 zł. zadatku.

22 sierpnia zaczął budować te fundamenta. Bawiąc na Bołszowie sypiał w kancela[rji]. Po owej niedzieli, kiedy byli goście, wraz z Piotrowskim i Kozaczewskim pojechali rano do Lwowa. Na rogatce w Podliskach zobaczył Strzeleckiego, który jechał tarantasem. Nie słyszał, żeby Strzelecki mówił do furmana, że ks. słaby.

Prok. zapytuje świadka, czy w poniedziałek w południe wróciwszy do Bołszowa słyszał, że księdza mordowano?

Św. Od nikogo tych słów nie słyszałem.

Prok. robi uwagę Strzeleckiemu, że dziwi go, iż prości ludzie byli przekonani o mordowaniu księdza a on człowiek inteligentny nie miał tego przekonania.

Obr. dr. Górecki, pyta świadka Piotrowskiego, czy pamięta dobrze, że w poniedziałek rano jak Michalski przyszedł z kartką, miał wam opowiadać, że „ks. mordowano“, czy mówił „iż go pobito?“

Św. Słyszał w poniedziałek, że ks. słaby.

Przew. sprzeciwia się indagacji świadków w całej sprawie, albowiem jest zdania, że służba pojechawszy z Bołszowa do Kukizowa, spowodowała mnóstwo rozmaitych pogłosek, które nie dadzą się na razie zbadać. Przewod. jest zdania, że badania te uwidocznią się same i przedstawią cały stan rzeczy dopiero po przesłuchaniu więcej świadków.

Przewodniczący przywołuje na salę Stanisława Horwatha ekonoma p. Strzeleckiego (lat 37, niekarany). W śledztwie był słuchany i niezaprzysiężony, przeto składa przysięgę.

Przew. zapytuje od kiedy jest w obowiązku u p. Strzeleckiego?

Św. Od 5 kwietnia 1888 r. Świadek zeznaje, że u p. Strzeleckiego było 6 gości. Nie był jak wyjeżdżali. Słyszał od furmana, że wyjechali o wpół do 1ej.

Prok. Co się stało w poniedziałek?

Świadek obszedłszy folwark, zastał Polańskiego śpiącego, który po przebudzeniu oświadczył mu: „daj mi spokój, poszedłem o 3ej w nocy spać.“ Potem spotkał Michalickiego i zapytał co robi. Wtedy dowiedział się od niego, że ksiądz zbroczony krwią i nic od niego dowiedzieć się nie można. Potem wszedł sam do pokoju Strzeleckiego, zbudził go, a on mi na to: „jak pan uważasz, rób pan“, myśląc zapewne o gospodarstwie. On nie oddawał kartki, tylko Ignacy.

Po odjeździe Strzeleckiego do Kukizowa z ciekawości popatrzył na kartkę. Pytał się potem Polańskiego co tam jest, na co oświadczył on, że coś jest z księdzem źle.

Przew. Czy wie pan o jakim banknocie 50cio-reńskowym, któryś pan dał do zmieniania Lemieszce?

Św. Dawałem, ale nie przypominam sobie aby był poplamiony.

Przew. Czy był pan wieczorem, kiedy przy fundamentach zakładanych w Bołszowie? Czy widział pan, że tam sypiali murarze?

Św. Widziałam ze spali w kredensach.

Przew. Zawsze?

Św. Nie.

Świadek Piotrowski przywołany do sali utrzymuje, że spał zawsze przy fundamentach.

R. Dun. zwraca uwagę świadka, że nie potrzebuje zaraz odpowiadać, ale niech się lepiej wprzódy namyśli, aby nie mówił tego czego nie pamięta.

Prok. zapytuje p. Horwatha, czy widywał kiedy p. Strzelecką i czy ją znał.

Św widział ją 3-4 razy, poznał ją na 3 miesiące przed wypadkiem. Jak przyjechała do Bołszowa przedstawił się jej. Pomagał jej w siadaniu do powozu. Bawiła wtedy w Bołszowie półtorej godziny.

Przew. pyta, czy świadek niezauważył pewnych trudności w stawaniu i siadaniu na krzesło?

Św. Panna jej w tem pomagała.

Prok. Czy słyszał pan co o majątku ks. Tch. przed wypadkiem?

Św. Słyszałem, że ma około 30,000 zł. majątku. Mówiono, że jest wielkim sknerą i nosi pieniądze na szyi.

Prok. Byłeś pan regularnie wypłacany?

Św. Tak jest.

Prok. I służba?

Św. I służba.

Prok. zapytuje czy słyszał od żandarma, że jakaś postać przechodziła w nocy przez pola.

Św. Słyszałem.

Prok. Tam gdzie były posadzone kartofle.

Św. Tak.

Prok. Nie słyszał pan kiedy, czy w tem miejscu koło dworu, gdzie psy były w bliskości, kradziono kiedy kartofle.

Św. O tem nie słyszałem.

Prok. Po wypadku widział pan u Strzeleckiego pieniądze?

Św. Widziałem w ręce — ile było, nie wiem.

Prok. Czy w niedzielę przed ucztą posyłał do matki po 50 zł.?

Świadek tego nie wie, czy w niedzielę; zdaje mu się, że było to po wypadku.

Prok. Czy nie mówiono, że ksiądz miał napad epilepsji, czy apopleksji?

Św. Słyszałem, że wieść ta krążyła.

Prok. pyta, w jakim czasie można było łąkę przez Ostrów na Kukizów przebyć?

Przew. przerywa p. prokuratorowi, że nie może zezwolić, aby przedłużać tak sprawę, co jest zbyteczne.

Prok. odwołuje się w tym względzie do Wysokiego Trybunału aby orzekł, czy pytania w tej kwestji mają być postawione czy nie. Pytania te uważa prokurator za niezbędnie potrzebne w interesie sprawiedliwości i w interesie samych oskarżonych, spodziewam się więc, że sz. obrona temu się nie sprzeciwi. Prokurator nie walczy o formalistykę ale — o prawdę.

W dalszym ciągu zapytuje prokurator świadka Horwatha czy on jako ekonom nie zauważył, że Al. Strzel. był w kłopotach finansowych. Żąda więc od niego aby mu przedstawił dokładny stan pól zasianych. Świadek wylicza.

Świadek Horwath zeznaje dalej, iż według powszechnego mniemania, ksiądz nosił gotówkę przy sobie, a papiery chowa, w mieszkaniu.

Na pytanie dra Dulęby podaje świadek, że Latt mu mówił, iż p. Strzelecki od Bindera do-

stał około tego czasu w którym był wypadek przeszło 3000 zł. za las.

Owej nocy krytycznej parobcy pasący bydło spali przy drodze do Rudaniec wiodącej. Z tej drogi widok otwarty na łąkę wiodącą z Bołszowa przez Ostrów do Kukizowa (którą wedle oskarżenia miał iść sprawca).

Świadek przypuszcza, że parobcy byliby mogli widzieć, gdyby tamtędy ktoś przechodził.

Prokurator przedstawia, że świadek stwierdza, iż Strzelecki mówił mu, iż ksiądz jest pobity.

Osk. Strzelecki. Nie dobierałem wyrazów w pośpiechu; może być, iż rzekłem pobity a myślałem o pokaleczeniu potłuczeniu i t. d.

Przewodniczący zarządza przerwę posiedzenia sądowego na pół godziny, oznajmiając, że co do dalszego toku rozprawy, mianowicie co do przesłuchania dziewczyny Jewki Krakowieckiej, uchyla jawność rozprawy, a to ze względu na obyczajność publiczną.

Publiczność opuszcza salę, służba sądowa wyprasza panie z galerji. W sali pozostają tylko wybrani przez obrońców mężowie zaufania.

(C. d. n.)

Kronika.

Lwów, dnia 18 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafialnemu w Staromiejszczyźnie, w powiecie skałackim, na dokończenie budowy cerkwi zapomogę w kwocie 300 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Władysława Lewickiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Szywaładzie; Jana Bielesia, rzeczywistym nauczycielem młodszym szkoły etatowej w Jordanowie; tymczasowego nauczyciela, Kazimierza Krasuckiego, w Korczynie, rzeczywistym nauczycielem, tudzież tymczasową nauczycielkę, Zofię Łodwińską, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Korczynie.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Teofila Staszewskiego, kancelistę przy Sądzie krajowym w Krakowie, adjunktem urzędu hipotecznego przy Sądzie krajowym w Krakowie w X. klasie rangi.

Pan Jan Zacharjasiewicz znany znakomity nasz powieściopisarz poniósł niepowetowaną stratę. Przedwczoraj zgorzał dom jego w Radymnie, podczas nieobecności właściciela, bawiącego właśnie w mieście naszem. Pożar zniszczył niemal cały dom do szczętu a co gorsza, że razem z nim spaliła się cała bogata biblioteka i cenne papiery zawierające niejedną zapewne pracę szanownego autora, przez co nietylko on sam ale i literatura nasza doznała ciężkiej straty.

Na wieczór u państwa Marszałkostwa, który się odbędzie w niedzielę, wybiera się dużo młodzieży z Krakowa, jak donosi *Czas*. Będzie to bowiem wieczór tańcujący.

Ślub. W Bolechowicach zawarty został dnia 15 b. m. związek małżeński między p. Antonim, synem ś. p. Wojciecha i Marji z Kiszebskich Sulima Popielów — a p. Bronisławą, córką Ignacego i Pauliny z Pieniążków Zaremba Suchorzewskich.

Jordan. Uroczystość poświęcenia wody, przypadająca w święto Trzech Króli wedle obrządku unickiego odprawiono dziś w tradycyjnym sposób w asystencji najważniejszych dostojników cywilnych i wojskowych.

W licznym orszaku duchowieństwa dopełnił aktu poświęcenia wody JE. ks. Metropolita, a batalion wojska, ustawiony obok studni w rynku, salwą z ręcznej broni uświetnił uroczystość tego prastarego zwyczaju kościelnego.

Stopień doktora filozofji w uniwersytecie jagiellońskim otrzymał p. Bronisław Czarnik, rodem z Bóbrki.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś.p. Felicji z Waśniewskich Bobelskiej, urządzone staraniem wdzięcznych uczennic zmarłej, odprawionem będzie jutro (w sobotę) o godz. [illegible] w kościele katedralnym.

Na wystawę sztuk pięknych we Lwowie przybyły następujące obrazy: Dumazego „W miodosytni" Rejchana, [illegible] „Portret dr. Mochnackiego", Horowica „Portret księcia Jana Sapiehy".

Towarzystwo historyczne we Lwowie. XIX. Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 19 stycznia b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali XV. Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Dr. Władysław Abraham: Zjazd Łęczycki z r. 1180. 2. Luźne komunikacje naukowe. 3. Pogadanka w sprawach Towarzystwa.

Zgromadzenie wyborcze zwołane przez „Związek" trzech połączonych komitetów w sprawie wyboru Rady miejskiej odbędzie się dziś o godz. 6 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej.

Zmarli. Emil Popiel, adjunkt c. k. Starostwa, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 60.

Błażej [illegible], członek korpusu c. k. Weteranów wojskowych, zmarł we Lwowie w 38 roku życia. Józefa Nowak, wdowa po kapitanie, zmarła we Lwowie w 76 roku życia.

Katarzyna Gierlgowicz, obywatelka m. Lwowa, zmarła przeżywszy lat 89 we Lwowie.

Z Wełdzirza nam piszą:

Gmina Ludwikówka, obok Wełdzirza, kolonja niemiecka, założona w r. 1835, licząca do 500 dusz mieszkańców a 58 do 60 dzieci do szkoły uczęszczających, wnosiła już po dwakroć prośbę [illegible] składający się z wyż wymienionych kolonistów, jak również z [illegible] w lasowych [illegible] utrzymywanej [illegible] nie zostało.

Natenczas gmina udała się do niemieckiego stowarzyszenia szkolnego „Deutscher Schulverein" we Wiedniu, który w zeszłym roku udzielił zapomogę, jako też i w b. r. przyznał kwotę 25 zł., jednakowoż z zastrzeżeniem, by szkoła cechy niemieckości nie zatraciła.

Płonne są obawy tego „Vereinu", gdyż obecnie jest ta gmina czysto niemiecką.

Szkoła tutejsza jest wprawdzie w życiu, lecz rzecz naturalna, nauczycielem jest człowiek, któremu nie można odmówić chęci nauczania, lecz nie może swemu zadaniu odpowiedzieć, gdyż pedagogika jest mu zupełnie obcą.

Podczas, gdy Niemcy starają się wszelkiemi sposobami [illegible] w Poznańskiem, [illegible] podczas gdy Rosja stara się [illegible] greckich [illegible] staramy [illegible].

Zatem [illegible] sprawą [illegible] szkół [illegible].

E. P.

Głośny proces o oszczerstwo — wytoczony przez pana A. Fränkla, właściciela fabryki obuwia w Mödling pod Wiedniem, przeciw p. Hamburgerowi, członkowi gminnej miasta Wiednia — doczeka się niemniej rozgłośnego epilogu w rozprawie apelacyjnej, która odbędzie się dnia 28—30 bm. w wiedeńskim sądzie krajowym, a przy której oskarżony będzie dalej próbował przeprowadzić dowód prawdy co do jakości obuwia fabrykowanego przez p. A. Fränkla.

Artystka polska w Japonji. Pani Helena Witwicka, Warszawianka, pianistka, oparła się z koncertami swemi aż o Japonję.

Koncerta jej mają wielkie powodzenie, a szczególnie pomiędzy mieszkającymi tam Europejczykami, którym te produkcje muzykalne robią miłe przypomnienie Europy. — W Nagasaki oficerowie eskadry francuskiej wręczyli p. Witwickiej piękny bukiet. — W koncercie w Jokohamie wzięły udział orkiestry trzech eskadr: francuskiej, angielskiej i rosyjskiej, a na wieńce dla artystki złożyła się miejscowa arystokracja europejska i japońska.

W parlamencie węgierskim debiutował świeżo przy rozprawach nad ustawą wojskową, syn ministra, p. Stefan Tisza, najmłodszy członek sejmu, bo liczący dopiero 28 lat życia. Mowa dziewicza młodego posła sprawiła bardzo dobre wrażenie i każe przewidywać, że kiedyś będzie on znakomitym mówcą. Ojcu i synowi winszowano tego powodzenia, a cała rodzina p. Tiszy była obecną w loży podczas tego pierwszego występu. Kto wie, czy młody p. Tisza nie pójdzie w ślady Herberta hr. Bismarka.

Wypadek nagłej śmierci wydarzył się wczoraj w biurze rady szkolnej okręgowej. Przyszedł tam przybyły z prowincji inspektor okręgowy p. Brzeziński lecz zaledwo wszedł do biura zachwiał się i upadł martwy. Lekarz miejski stwierdził, że śmierć nastąpiła wskutek porażenia serca.

Zbrodniczy zamach. Kazimierz Michna nauczyciel ludowy we wsi Jachówce w pow. myślenickim wracając z pobliskiej Bieńkówki z odwiedzin u znajomego kolegi w nocy dnia 14 b. m. napadnięty został już we wsi Jachówce przez Jana Sawaja włościanina, znanego pijaka i awanturnika, który ugodził nieszczęśliwego nauczyciela tak silnie dwukrotnie obuchem w głowę, że na miejscu go zabił. Mordercę oddano już do sądu. Michna był człowiekiem spokojnym i wielce w gminie swej lubionym i szanowanym.

Nie miła przygoda zdarzyła się rodakowi naszemu panu Wiktorowi Czaplickiemu ze Smardzewic bawiącemu właśnie we Włoszech. Powracał on w drugi dzień Bożego Narodzenia do Ankony z wioski o parę mil odległej i po drodze napadnięty i uprowadzony został przez rozbójników. Oczekująca go żona otrzymała nazajutrz uwiadomienie, że jeżeli nie złoży 20.000 lirów okupu mąż jej zostanie zamordowany. P. Czaplicka z trudnością sumę taką w prędkości zebrać zdołała i w tajemniczy sposób zbójcom przesłać, którzy otrzymawszy pieniądze wypuścili następnie p. Czaplickiego na wolność.

Cyklon w Ameryce. Przerażające nadpływają wieści z zachodnich Stanów Północnej Ameryki o spustoszeniach, jakie wyrządził tam szalejący w dniu 9 b. m. cyklon.

Wcześnie z rana w dniu tym zerwał się od wschodu lekki prąd wiatru, który w kilka już minut wzrósł do takiej potęgi, iż znajdujące się na ulicach i polach osoby porywał i o kilka lub kilkanaście kroków niósł w swoich objęciach.

Liczby obalonych domów, spustoszonych lasów, podruzgotanych okrętów dotąd nie zdołano sprawdzić, pierwsze biuletyny brzmią wszakże, pomimo ogólnego swojego tonu, przeraźliwie.

Dotąd sygnalizują zawalenie się dwunastu kościołów; w Reading wał kolei żelaznej rozwiał się w puch, tak że śladu nie ma drogi!

W Pittsburgu wskutek eksplozji gazu cztery domy ogarnął pożar, w którego płomieniach czterech robotników znalazło śmierć. Fabryka jedwabiu, budynek ogromny, masywny, zrównana została z ziemią, a pod gruzami jej legło na sen wieczny przeszło dwustu robotników, przeważnie chłopcy i dziewczęta.

Dotąd wydobyto 80 trupów.

Liczba rannych i pokaleczonych przenosi sto.

W tymże Pittsburgu runął wielki dom budujący się i zagrzebał żywcem piętnaście osób. Czterdzieści ciężko rannych zdołano wydobyć z pod rumowiska.

W Sneburg, Harrisburg, Williamsport i Whelling orkan poczynił spustoszenia tak straszliwe, że miasta te leżą dziś w ruinie, stanowiąc bezładną kupę gruzów.

W Broklinie cyklon uniósł baraki warsztatów okrętowych, wielu marynarzy poniosło ciężkie rany. Piorun, który uderzył równocześnie w zakład gazowy, wywołał okropną eksplozję.

W Carlisle zawalił się arsenał miejski; budynek szkolny, w którym znajdowały się dzieci, wywrócił się na jeden bok, dach zaś runął do wnętrza. Wszystkie prawie osoby, znajdujące się w gmachu, poniosły niebezpieczne uszkodzenia.

Pittsburg przedstawia bolesny obraz spustoszenia. Wszystkie sklepy pozamykane, życie zamarło zupełnie, miasto odcięte od świata, ponieważ wszystkie kolei w okolicy pozrywane.

Olbrzymi most, zwieszający się nad wodospadem Niagary, arcydzieło sztuki inżenierskiej, runął!

Całe potężne rusztowanie ze stali i żelaza spadło w przepaść.

Most ten kosztował 600.000 dolarów i należał do dziwów nowego świata.

Kongres kobiet. Podczas wystawy paryskiej zebrać się ma międzynarodowy kongres kobiet i w celu przygotowań do niego zawiązać się już miał komitet z pływowych osobistości, który wyda wkrótce odezwę do kobiet wszystkich narodowości. Z paryzkich dam znaczna już podobno liczba zgłosiła się do udziału o kongresie. Liga kobiet amerykańskich złożyła na przedsięwzięcie 150.000 franków. Jaki właściwie cel i program owego kongresu będzie, pozostaje dotąd w tajemnicy, pomimo, że w komitecie zasiadają przeważnie panie.

Archeologiczne odkrycia. Z Aten donoszą, że przedsiębrane w ostatnich czasach poszukiwania u stóp Helikonu doprowadziły do odkrycia teatru, który niewątpliwie jest t. zw. teatrem muz. Sądząc po rozmiarach samej sceny, a ta ostatnia tylko do tej pory dobytą została z pod czterometrowej warstwy gruzów, teatr powyższy ze względu na rozmiary równa się teatrowi w Epidaurze, największemu z pomiędzy 15 dotąd odkopanych. Scena szeroka jest na 20 metrów, a ozdobiona była 13 kolumnami, z których 5 dotąd odnaleziono. Teatr ten odległy jest o jakie 5 minut drogi od niedawna odkrytej świątyni muz, a stoi w prześlicznem położeniu z widokiem na całą niemal Beocję. Nieco na północ w oddaleniu kwandransa drogi, na szczycie wzgórza, stoi zachowana dotąd kwadratowa wieża, 3000 lat wieku mająca; jest ona pozostałością po dawnem mieście Askra, rodzinnem miejscu Hesioda. Nieco znowu na wschód od tegoż miejsca natrafiono na ślady innego miasta, w którego otoczeniu liczne świątynie ze starszej i nowszej epoki istniały, między któremi młodsze po większej części na fundamentach starszych zdają się budowanemi. Według wszelkiego prawdopodobieństwa znajdowały się tu świątynie Amora, Afrodyty, Hermesa i Heraklesa.

Teatr. Dziś „Koniki polne" komedja w 3 akt. A. Walewskiego.

Jutro „Żydówka".

Korespondencja od Administracji. *Przew. X. K. w J.* Proszę wymienić numer *Przeglądu*, bo określenie takie: „Dzisiaj nie odebrałem z poczty *Przeglądu*" nie wystarcza dla nas i nie objaśnia nam, którego numeru nie odebrano z poczty. Dopiero gdy numer jest podany, możemy reklamację załatwić i powtórny egzemplarz wysłać.

Przew. X. Peltz w Baworowie. Fakt ten, że jednego dnia nie otrzymuje Przew O. wcale *Przeglądu*, a drugiego dnia otrzymuje aż dwa egzemplarze, tłómaczy się tylko tem, że miejscowy urząd pocztowy w Baworowie wyjmuje *Przegląd* z opasek, czyta go, pożycza może nawet swoim znajomym do czytania i później, wkładając ponownie do opasek, aby doręczyć prenumeratorom, robi myłki, w skutek których Przew. Ojciec nie otrzymał piątkowego *Przeglądu*, a za to otrzymał dwa egzemplarze sobotniego *Przeglądu*, natomiast któryś inny prenumerator w Baworowie nie otrzymał sobotniego *Przeglądu*, a za to dostał dwa egzemplarze piątkowego *Przeglądu*. Na te nadużycia prowincjonalnych urzędów pocztowych my poradzić nie możemy, tylko Dyrekcja Poczt. To też wnieśliśmy do niej dzisiaj skargę na urząd w Baworowie.

Literatura i Sztuka.

* **W Bibljoteczce** dla dzieci i młodzieży ku rozrywce i nauce, wydawanej w Złoczowie nakładem firmy O. Zukerkandla i syna, wyszła książeczka XVIII której tytuł "Pamiętniki mądrej muchy", a autorem Szczęsny Zahajkiewicz.

W książeczce tej mądra mucha (słusznie należy się jej ten przymiotnik, bo posiada liczne wiadomości) opowiada towarzyszce swojej o wielu bardzo ważnych rzeczach, udziela rozmaitych rad i przestróg, poucza o zjawiskach natury, o fabrykacji cukru, zapałek, o utrzymywaniu plantacyj kawy, herbaty, o pierwotnych sposobach pisania, o roślinie papyrus i jej przetworach, o wynalazku sztuki drukarskiej i o wielu innych bardzo pożytecznych rzeczach.

Liczne ilustracje uprzytomniają małym czytelnikom ważniejsze ustępy książeczki.

Bardziej jednak aniżeli ilustracje żywy i barwny sposób opowiadania, przeplatany rozmaitemi epizodami wesołemi z życia dziecinnego, zajmuje małego a nawet starszego czytelnika, i otwarcie przyznajemy, że dawno nie czytaliśmy tak dobrej i pięknej książeczki dla dzieci.

Relacje o książeczce tej uprzedził już jeden z przyjaciół pisma naszego, który nam donosi:

„192 stron liczy „Pamiętnik mądrej muchy" a sześcioletni synek, któremu go odczytałem, nie mógł doczekać się chwili, w której miałem lekturę kontynuować. Słuchał i pojmował z zajęciem, a kiedy mądra mucha dobiega kresu swych opowiadań i zaniemógłszy ma się rozstać ze światem, słuchacz mój maleńki o mało się nie rozpłakał. Na szczęście autor w ostatnich słowach dodaje otuchy czytelnikom, że mądra mucha, skoro wyzdrowieje, opowiadać będzie dalsze koleje swego życia, i zapowiedź ta ukoiła żal mego słuchacza."

Kończąc niniejszą notatkę, wyrazamy życzenie naszych Milusińskich: żeby autor wkrótce znowu obdarzył ich tak piękną i pożyteczną książeczką.

Część ekonomiczna.

= Z kolei lwowsko-czerniowieckiej. Z powodu ukończenia rokowań z rządem rumuńskim o oddanie mu w wyłączne zawiadowanie linij rumuńskich kolei lwowsko-czerniowieckiej, w dniu 26 bm. zbierze się Rada nadzorcza tej kolei celem wysłuchania sprawozdania o tych rokowaniach a względnie zatwierdzenia zawartego układu.

Sprawa uregulowania sprzedaży spirytusu wedle wagi znów została poruszoną. Przed kilku dniami delegowani przeszłorocznej ankiety spirytusowej wręczyli p. ministrowi handlu obszerny memorjał w tej sprawie i w nim przedstawili wielkie ułatwienia, które uprościłyby stosunki handlowe przez obowiązkowe zaprowadzenie sprzedaży wyłącznie wedle wagi.

Ministerstwo bada obecnie tę sprawę, a po zbadaniu przedłoży ją raz jeszcze zwołanej ku temu ankiecie rzeczoznawców.

= Na wtorkowy targ na nierogaciznę w Wiedniu dostarczono 6834 sztuk, a w tem z Galicji i Bukowiny 3909 sztuk, z Węgier 2925.

Usposobienie było mdłe.

Płacono za towar przedni po 45 do 47 ct., a wyjątkowo po 47.5, za towar średni po 43 do 45 ct;. za lekki po 39 do 43 ct., a za prosięta po 29 do 39 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 16 stycznia.

Im bliższym jest termin stanowczego uregulowania bilansów naszych banków akcyjnych za rok ubiegły, tem staje się widoczniejszem, iż one ostatni rok swojej działalności nie mogą nazwać niepomyślnym. Giełda nasza przewidywała to już oddawna i to było przyczyną, że w kwartale, poprzedzającym zamknięcie rachunków rocznych, akcje wiedeńskich banków akcyjnych ustawicznie się podnosiły a mimo wyższego kursu licznych i chętnych znajdowały nabywców. Obecnie jest prawie pewnem, iż bank anglo-austrjacki da 8 zł. dywidendy, a więc oprocentowanie jego akcji będzie wyższem od sześć i pół pr., że dalej Bankverein wypłaci 6 zł. dywidendy, co będzie się równało sześcioprocentowemu oprocentowaniu akcyj, i że wreszcie Länderbank, mimo odpisania krociowej straty przy upadłości firmy Reicha poniesionej, wypłaci 5 pr. od swoich akcyj.

Ta okoliczność wyjaśnia dostatecznie, dla czego dziś mimo spadku międzynarodowych papierów — jakiemi są bez wątpienia kredyty i renty państwowe — wyłącznie akcje bankowe cieszyły się pomyślnym rozwojem swoich kursów i znaczne zdobyły nadwyżki.

W międzynarodowych walorach nastąpiło dziś niejakie cofnięcie się, a jedynym powodem tego zawahania się spekulacji jest wyczekiwanie na projekt konwersji węgierskich pożyczek, mający się okazać w najbliższym czasie. W obec tego spekulacja woli przeczekać czas jakiś, niż, wikłając się na omacki w niepewne jeszcze zobowiązania, narazić się na straty. W skutek tego zastoju akcje obu kredytów straciły dziś doniośle z wczorajszych notowań, a obok nich zwolniał ruch w innym materjale giełdowym i obniżyły się kursa tak w akcjach transportowych jak przemysłowych, a jedynie ruble znów poszły w górę.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr.	311·90,	
„ węgier.		312·75,
anglobanki	127·—,	
uniony		220.—,
bankvereiny	107·30,	
länderbanki		226·10,
ludwiki	206·75,	
czerniowieckie		220·—,
renta pap.	82·45,	
„ srebrna		83·10,
austr. złota	111·65,	
„ papier.		97·95,
węg. złota	101·35,	
„ papierowa		93.70.

Ruble 1·28¼.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 18 stycznia (pr.). Odezwa robotników, którzy postawili kandydaturę Boulé opiewa: „Obywatele, głosować za Jacquesa, znaczy głosować za złodziejami i oszustami, którzy na waszej nędzy robią ogromne majątki, znaczy głosować za Ferrym i jego tonkinskiemi awanturami, za Clemenceau, Floquet i ich zdradami. Głosować za Boulangerem, znaczy głosować za mordercą Paryżan, którzy bronili republiki. Ale głosować za Boulé, znaczy za republiką, za wyzwoleniem robotników i społeczną równością." Jest to czysta anarchja i wyuzdanie.

Sofja 18 stycznia (pr.). Prawda o synodzie jest ta, że zebrani biskupi byli pomiędzy sobą w zupełnej niezgodzie, a nadto stanęli spornie z rządem i księciem. Zaproszeniu księcia na święto Narodzenia odmówili. Rząd obwiniają, że nie starał się przeprowadzić w sobraniu podwyższenia dochodów duchowieństwa. Żaden wniosek w synodzie się nie utrzymał. Rozwiązanie synodu nastąpiło ze względów formalnych; rząd skorzystał z nielegalnego procederu przy wyborze członków synodu. Wywiezienie zaś trzech biskupów do ich stolic nastąpiło w skutek zachowania się wprost zdradzieckiego, inaczej byłby musiał rząd uwięzić ich i procesa wytoczyć, czego chciano uniknąć. Opozycję podsyca eksarcha konstantynopolitański, który wraz z metropolitą Klementem są posłusznemi narzędziami posła rosyjskiego. Za ich sprawą zakazują biskupi modlitw za księcia, jakoby z racji, że kościół grecki nie pozwala na modły za innowiercami. Wywiezienie biskupów odbyło się cicho i nie zrobiło żadnego wrażenia. Księżna matka w tych dniach tutaj wraca na czas karnawału i przyjęć tak tutaj jak i w Filipopolu. Pocztowe kasy oszczędności zaprowadzono w nowym roku. Sztab generalny podawał się dwa razy do dymisji, lecz księciu udało się ten strejk zagodzić. Powodem było uwolnienie Popowa. Wątpliwem jest, czy będzie on reaktywowany.

Rzym 18 stycznia (pr.). Sytuacja ekonomiczna staje się coraz dotkliwszą; tutaj budowle stanęły, codzień kilka upadłości, na prowincji nędza, całemi okolicami głód. Bandy chłopów napadły jedno miasteczko i ograbiły sklepy z chlebem; zachodzi obawa, że się to powtórzy i gdzieindziej. Opozycja zamierza wyzyskać wszędzie te wypadki przeciw Crispiemu i polityce potrójnego przymierza. Rokowania z Rosją wzmocniły stanowisko kard. Rampolli, jako przyjaciela Francji i Rosji.

Madryt 18 stycznia (pryw). W Almeira mityngi robotników żądają od królowej i rządu pracy. W Barcelonie, na cmentarzu, odbyły się demonstracje republikańskie.

Paryż 18 stycznia (pryw.) Austro węgierski oddział na wystawie będzie bardzo znaczny, szczególnie Węgrzy licznie się zgłosili, zresztą importerzy tutejsi sami dbają o to, żeby przez wystawę i sobie zrobić reklamę. Zdaje się, że wystawa ta spowoduje stanowczy zwrot w tym kierunku, że rządy jako takie udziału nigdy brać nie będą, lecz dobrowolne krajowe komitety.

Wiedeń 18 stycznia (pryw.) Ponieważ *Standard, Siècle Matin, Koeln. Ztg.* dementują telegrafowaną wam przezemnie wiadomość o oświadczeniach Zujewa, rosyjskiego *attaché militair* we Wiedniu, przeto powtarzam: wiadomość moja polega na informacji poważnych, bezwarunkowo wiarogodnych świadków. Dosłownie to, co telegrafowałem, mówił Zujew w jednym klubie bez zastrzeżenia tajemnicy, przeciwnie jakby w celu rozszerzenia jego oświadczeń. Czy mówił prawdę, czy nie, to inna rzecz, lecz to wątpliwości żadnej ulegać nie może, że mówił.

Berlin 18 stycznia. Posiedzenie parlamentu. Przedmiotem obrad etat administracji nad kolejami. Poseł Petri zabrawszy głos wskazuje na wielkie niedogodności w Alzacji i Lotaryngji, wynikające z przemusu paszportowego, i prosi izbę, aby poczyniła kroki u rządu celem zniesienia przepisów paszportowych. Na to odpowiada minister stanu Boetticher, że przepisy te są obecnie koniecznie potrzebne, a to w interesie pokoju i dobra państwa.

Reichsanzeiger donosi, że cesarzowa Augusta złożyła protektorat nad stowarzyszeniem św. Ludwiki, wskutek czego cesarz ją prosił, by napowrót przyjęła ten protektorat.

Również donosi *Reichsanzeiger*, że cesarz na prośbę ministra sprawiedliwości, Friedberga zezwolił na jego dymisję.

Nordd. allg. Ztg. nazywa podaną przez *Kreuzzeitung* wieść o zasłabnięciu kanclerza, wymysłem.

Według *Berliner polit. Nachr.* przedłożenie dotyczące artylerji nie będzie się odnosiło do reorganizacji artylerji polnej lub powiększenia liczby bateryj, ale do reformy uprzęży w artylerji, a zwłaszcza w baterjach znajdujących się na granicy. Odtąd uprzęż ma być urządzona na wzór francuski. Wymagania te stanowią *minimum* tego, do czego zdążać należy w obec liczebnej przewagi francuskiej artylerji polnej, która o 576 dział więcej liczy, aniżeli artylerja polna niemiecka.

Ks. Bismark odbył po południu przejażdżkę do zwierzyńca, a wracając złożył angielskiemu ambasadorowi wizytę.

Wiedeń 18 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza, że Najj. Pan udzielił publicyście Ludwikowi Benedyktowi Hanowi z okazji objęcia przez niego kierownictwa biura korespondencyjnego, tytuł radzcy rządowego.

Suakin 18 stycznia. „Biuro Reutera" donosi: Wysłany przez egipskie władze posłaniec do Chartumu już wrócił i przyniósł pismo od pojmanego Slatinbey'a, stwierdzające, że Lupdon zmarł w niewoli i że w Chartumie nie ma autentycznych wiadomości co do Emina baszy, a natomiast są pogłoski, że znajduje się w kraju podrównikowym w rękach mahdistów.

Paryż 18 stycznia. W izbie żądał Andrieux aby mu pozwolono interpelować rząd w sprawie położenie posiadłości indochińskich, wyrażając zdanie, że położenie to stało się trudniejszem. Mówca żąda również zarządzenia nagłych środków. Poczem odroczono odnośną interpelację na miesiąc. Następne posiedzenie w sobotę.

Przyjechali do Lwowa

18 stycznia 1889.

Hotel Angielski: L. Borowski z Krakowa. N Gołaszewski z Toustobab. A. Roth z Bochni. W. Lindenbaum z Drohobycza. K. Hohenberger z Bolechowa.

Hotel Langa: Dr. E. Borzemski i K. Borzemski z Chlebowic. B. Langer, E. Weiselthier i H. Keiler z Wiednia. W. Bogański z Krakowa. H. Fischel z Pragi. W. Zieliński z Wróblówki. Ig. Jaworski ze Lwowa. J. Endler z Warnsdorfu.

Z zbożowych targów.

18 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·40—7.30	6.25—7.20	6.10—7.10	6·85—7.40
Żyto	5.30—5.7[illegible]	5.10—5.35	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6.50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.50—6.—	5.25—5.85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6.50—10.—	6.—10.—	6.—10.—	4.40—9.—
Wyka	5.25—5.75	5.——5.60	5.——5.50	4.10—4.80
Rzepak	13.—13.60	12.80—13.40	12.70—13·40	10.—11.15
Lnianka	—.—	—.—	—.—	—.—
Koniczyna czer.	50.—60.—	48.—59.—	48.—50.—	55.—43.—
Koniczyna biała	45.—56.—	45.—56.—	45.—55.—	31.—35.—
Koniczyna szwedz.	—.—	—.—	—.—	—.—20.30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 51·— do 52 — **Wiedeń** 18 stycznia. Pszenica —·—do —·— na jesień 7·84 do 7.86. na wiosnę r. 1889 7·88 do 7·90. na Maj Czerwiec 8.01 do 8·03. Żyto wios. 6·13 do 6.15 zł. na Maj-Czerwiec 6.21 do 6.25. zł. Owies wios. 5·80 do 5·82 zł. na Maj-Czerwiec 5.90 do 5.92 zł. Okowita 17.12— do 17.37—. **Peszt** 18 stycznia Pszenica —·— do —.—, na wiosnę r. 1889 7.47 do 7.48 Żyto —·— do —·—, Owies —.— do —.—, na wiosnę r. 1889 5·28 do 5.30 Okowita 16— do 16.25 **Berlin** 18 stycznia. Pszenica —.— na wiosnę 199 — do 199.50. Żyto —.— do —.— na wiosnę 154·—. do 156.75 Owies —·—, na wiosnę 138.75 do 139.25 Okowita 84.10. do 84.50, na wiosnę —.— do —·—.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18. stycznia godz. 1. min. 43.

Akcje kredyt	311.60	Węg. kolej półn. wschodn.	178·75
Alpiny	47·—	Wiedeńskie losy kom.	142·—
Kredyty węg.	313·50	Akcje tyton.	112·—
Anglobanki	126·60	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	223·25	Elbethale	199·75
Ludwiki	207·—	Länderbanki	226·50
Nordbahny	250·—	Renta zł. węg.	101·30
Lombardy	101·75	Bankvereiny	108·25
Losy tureckie	22·50	Renta węg. pap.	93.35
Staatsbahny	256·80	Ruble	1·29—
Czerniowieckie	220·75		

Usposobienie osłabione.

Lwów. Z Izdy handlowej 18 stycznia 1889

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206	—	209	25
„ lwow.-czer. jass. 200 zł. w. a.	220	—	223	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	284	—	288	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	99	90	101	—
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	15	104	15
Banku krajowego 4½% w. a.	95	50	96	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	102	—	103	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 4 „ „ „	102	—	103	—
„ „ „ 5 „ „ „	92	60	93	60
„ „ „ 4½% „ „	97	15	98	15
„ „ „ 4% „ „	91	50	92	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	80	104	90
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	25	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	94	25	95	25
5. Losy				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa	33	—	35	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.63		5.73	
Dukat cesarski	5.66		5.76	
Napoleondor	9.52		9.62	
Półimperjał rosyjski	9.86		9.96	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·28—		1·30—	
100 marek niemieckich	58.85		59·85	

9

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem pierwsza banda doszła do szynku i znikła w jego wnętrzach, wyjąc ciągle tak, że się szyby trzęsły.

Drugi oddział poszedł w ślad za nimi i podczas kilku następnych minut, w wielkiej sali „Morskiego Królika“, zwykle tak ponurej i smutnej, rozlegały się krzyki i śpiewy.

Wtedy można było ujrzeć, bladą i złowrogą twarz w okrągłem okienku na dachu, jakby gipsowy maskaron; — poczem śpiewy i krzyki umilkły i znowu milczenie zapanowało.

Drzwi od gabinetu były szeroko jak nigdy otwarte.

Któżby ośmielił się podejrzywać, wobec tego progu tak łatwego do przestąpienia, że „Morski Królik“ ma coś do ukrywania?..

* * *

Dwie godziny upłynęły od czasu kiedy alarmowe sygnały zadrżały w powietrzu.

Blada twarz nie poruszyła się z okrągłego okna, przemienionego na obserwatorjum. W sali na dole rozmawiano, lecz cichym głosem.

Nagle lekkie gwiźnięcie dało się słyszeć z wysokości strychu, poprzedzające słowo wymówione bardzo wyraźnie, chociaż nadzwyczaj cicho:

— Strzeżcie się... nadchodzi policja!...

Natychmiast nowy wybuch śpiewów rozległ się w szynkowni, poczęto trącać się kubkami i pijackie głosy rozpoczęły unissono, nie kończące się kuplety: pieśni marynarzy; podczas straży nocnej.

Ostrzeżenie ze strychu nie myliło się.

Komisarz policji, opasany szarfą, w towarzystwie czterech agentów, pół tuzina żandarmów i oddziału piechoty, z bagnetami na karabinach, ukazał się na drodze prowadzącej do szynkowni pod „Morskim Królikiem.“

W miarę jak ten mały oddział przybliżał się i odgłos śpiewów wyraźniej dochodził do ich uszu, na fizjonomji komisarza okazał się wyraz zadziwienia i wahania.

Doszedłszy do drzwi od ogródka, podoficer piechoty, kazał wykonać rozkazy, które sam otrzymał, ustawiając żołnierzy, naokoło żywopłotu otaczającego dom, z poleceniem posłania kuli pierwszemu lepszemu, któryby usiłował płot ten przebyć.

To uczyniwszy, pan komisarz wraz z agentami i żandarmami wszedł do dalszej sali i próg przestąpiwszy zawołał:

— Cokolwiek ciszej, panowie, proszę..

Sześciu ludzi siedziało obok stołu, na którym tyleż stało butelek, znacznie już nadpoczętych.

Croquemagot z dzbankiem w ręku chodził tam i napowrót.

W obec niebezpieczeństwa, odzyskał przytomność, i gdy usłyszał głos komisarza, obrócił się żywo i wzrokiem i ruchami okazał najwyższe zadziwienie.

Postawiwszy dzbanek na stole, zbliżył się do komisarza i zapytał go, kłaniając się do samej ziemi:

— Mam nadzieję, że to nie o mnie panu chodzi, panie komisarzu?

— Nazywasz się Jakób Beru? rzekł komisarz.

— Do usług pana komisarza, jeżeli mógłbym w czem być mu pomocnym...

— W różnych epokach byłeś kilkakrotnie sądzony i karany?

— Takie to moje nieszczęście, panie komisarzu, gdyż zawsze byłem karany niesprawiedliwie, zawsze na skutek zeznań, składanych przeciwko mnie przez moich wrogów..

— Używasz jak najgorszej sławy...

— Mój Boże! o kimże źle nie mówią na tym świecie? — Złośliwe języki pozwalają sobie spotwarzać mnie całem sercem, ponieważ jestem biedny i bardzo mi trudno dać sobie radę w interesach — Jednakże nic nikomu nie jestem dłużny.. Czy oskarżają mnie o coś, panie komisarzu?

— Oskarżają cię że przechowujesz skradzione rzeczy, że jesteś bankierem galer i masz zawsze gotową kryjówkę dla zbiegłych galerników, twych klijentów, w razie ucieczki.

Jakób Béru, przezwany Croquemagot, — wzniósł oczy i ręce ku niebu, przybrał postać zgryzioną i przygotowywał się zbić piorunującą repliką to kłamliwe oskarżenie, rzucone przeciwko niemu; — lecz nie miał na to czasu.

Komisarz mówił dalej:

— Ponieważ zatem pięciu galerników zbiegło dziś rano, przychodzę z rozkazem dokonania poszukiwań, zwiedzenia całego domu, w którym spodziewam się znaleść tych, których szukam.

— Szukaj panie komisarzu, — orzekł Croquemagot, z doskonałą pewnością siebie; — szukaj, badaj, śledź... przeszukiwania pańskie będą dowodem mej niewinności!.. Dom mój do pana należy, każ go pan zburzyć, jeżeli chcesz, ponieważ i tym razem jeszcze jestem ofiarą potwarzy. Z biednym człowiekiem jak ja, wszystko wolno, — wszystko jest dobrze!!

Komisarz nie uważał za stosowne podnosić tego, co ostatnie słowa szynkarza zawierały w sobie ubliżającego dla sprawiedliwości.

— Kto są ci ludzie? — zapytał, wskazując na sześciu majtków.

Ci ostatni powstali i wymienili swe nazwiska bez najmniejszego wahania.

Według ich zeznania, obcy byli w tym kraju i należeli do załogi statku z Nantes nazwiskiem Quiberon, wynajętego przez spekulanta pana Hennequin. Statek ten udaje się z wyprawą afrykańską, biorąc ładunek wszelkiego rodzaju, cennych win, — zapasy te oddane być mają do rozporządzenia oficerów armji francuskiej pod namiotami restauracji, mającej się urządzić na brzegu afrykańskim, zaraz po wylądowaniu.

Na sześciu skórzanych kapeluszach majtków słowo „Quiberon“ świeciło złotemi literami.

Komisarz znalazł w zupełności naturalnemi i prawdopodobnemi odpowiedzi tych dzielnych marynarzy, niepotrzebujących wcale zajmować się reputacją, mniej lub więcej dobrą szynkarzy, u których wydają swą gażę. — Przestał więc zajmować się nimi.

Podczas gdy badał ich tak pobieżnie, trzech agentów i dwóch żandarmów, weszło po schodach, a raczej po drabinie prowadzącej na strych.

Zeszli napowrót kurzem i pajęczyną okryci, lecz nic nie odkryli. — Strych był pusty.

Komisarz dał znak.

Agenci otworzyli drzwi do drugiej izby, w której prawie zupełna ciemność panowała. — Owe niby firanki z kawałków płótna, zawieszone przed szybami zostały cokolwiek odchylone, i słabe światło, pozwoliło przekonać się, że ściany zupełnie są nagie i że w izbie tej nie było żadnego sprzętu.

Dwie rzeczy tylko zwróciły uwagę policji. przedewszystkiem, że dwanaście pęków chróstu ułożonych przy jednej ze ścian izby, a przy tem rodzaj drzwi w podłodze podnoszących się zapomocą żelaznego kółka średniej wielkości.

Rozpoczęto od odrzucenia w inne miejsce pęków chróstu. Nic one nie ukrywały.

Następnie jeden z agentów schwycił za kółko, podniósł drzwi i ukazały się pierwsze stopnie drabiny, zagłębiającej się pod ziemię.

— Dokąd się schodzi po tej drabinie? — zapytał komisarz szynkarza, przyglądającego się rewizji.

— Dokądże u djabła by miała prowadzić, jeżeli nie do piwnicy?

Zapalono latarnię i wszyscy zeszli do piwnicy; — znaleziono dwie lub trzy beczki wina, kilka baryłek wódki i stare oksefty puste i spruchniałe, które zostały starannie obejrzane.

Ponieważ ściany tej piwnicy mogły zawierać jaką kryjówkę, zostały opukane młotkiem, lecz wszędzie dźwięk pełny i matowy wskazywał, że nie było nigdzie żadnego zagłębienia.

Pozostała więc tylko do zwiedzenia trzecia izba, służąca małżonkom Croquemagot za pokój sypialny.

Ta ostatnia część rewizji nie doprowadziła do żadnego rezultatu, zarówno jak i poprzednie operacje.

Komisarz rozkazał zaprzestać poszukiwań.

— I cóż, panie komisarzu — zawołał szynkarz tryumfujący — widzisz więc pan...

— Widzę, że w tej okoliczności przynajmniej, nie masz nic sobie do wyrzucenia i winszuję ci tego... Rzecz była ważna. — Chodziło o ciężkie roboty dla ciebie, — artykuł 243 kodeksu karnego...

— Ogłaszaz pan moję niewinność, o panie komisarzu — to dobrze — to sprawiedliwie — ale jak pan wynagrodzisz mi tę krzywdę, którąś mi pan uczynił?...

— O jakiej krzywdzie chcesz mówić?

— Krzywdzie ogromnej, uczynionej mojej dobrej sławie, przez tę rewizję, która zhańbiła moje ognisko domowe...

— Twoja dobra sława!! — powtórzył komisarz wzruszając ramionami. — W twoim własnym interesie, Jakóbie Bèru, radzę ci, nie wspominaj o tem!

W kilka minut później, komisarz, agenci, żandarmi i piechury, odeszli drogą do Tulonu, a gospodarze pozostali sami w sali, z majtkami *Quiberona*.

Szanowne te osoby zamieniły owe niedające się opisać spojrzenia, a jednocześnie marynarze, z automatyczną regularnością, wszyscy wykonali ów gest uliczników paryskich, zależący na przyłożeniu wielkiego palca lewej ręki do nosa, a małego do wielkiego prawej, poruszając przytem szybko innemi palcami, jak gdyby grając na flecie.

Jeden z majtków wskoczył na drabinę prowadzącą na strych i wyjrzawszy oknem, stwierdził, że policjantów już nie widać.

Inny z nich obszedł w około dom, aby się zapewnić, czy policja nie pozostawiła szpiega.

Wtedy Croquemagot i Cocodrille wzięli latarnię, przeszli do drugiej izby i zbliżyli się do miejsca, które stos chróstu przerzucony przez agentów, zakrywał.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.
Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.